

W NUMERZE: Dobre kino — pełne sale — str. 1 • Karać surowiej — str. 1
• Niech to pani wszystko opisz... — str. 5 • Jak wdroić dziecko do nauki — str. 6 • Lębork ma 700 lat — str. 7 • Kultura i obyczaje na stadionie — str. 10 • Poczta, informacje, program TV.

Nr indeksu 32397 PL ISSN

zbliżenia

1985. 06. 27.

(281)
26 Rok VII

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK-KOSZALIN • PISMO PZPR • 15 ZŁ



Magia ekranu

Rozwój telewizji miał uśmiercić kino, ludzie nadal je odwiedzają. W latach kryzysu, kiedy opustoszały placówki kulturalne, tylko kina nie narzekały na brak widzów. O słabościach polskiej kinematografii mówiono jednak coraz częściej. Doświadczenia i refleksje na ten temat podzielił się z redakcją „Zbliżeń” dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Koszalinie — Piotr Jarezyk.

— Od czasu do czasu udaje mi się zauważyć kolejki przed kasami biletowymi. Czy to do wód renesansu kina? A może w sztuce filmowej znaleźli dziś ludzie odtrutkę na kłopoty dnia powszedniego?

— Przed kryzysem można było mówić o ustalonej liczbie ludzi przychodzących do kina. Potem statystyki runęły. Zakupy ze strefy zachodniej spadły, nie było więc na ekranach głośnych filmów światowych. A jednak ma pani rację, kolejki przed kinami były — w ubiegłym roku. Notowaliśmy „eksplozję” dobrych, polskich filmów. „Seksmissje” obejrzało w rejonie działania OPRF ponad 293 tys. widzów, „Akademii Pana Kleksa” — 340 tysięcy, „Widziadło” — 46 tys., a „Thais” — 27 tys. Nie wysnuwałbym jednak wniosku, że kino nagle stało się niezbędną częścią życia społecznego. Dobre filmy zawsze cieszyły się uznaniem. Jeśli w 1983 r. w obu województwach zarejestrowaliśmy 3 mln 430 tys. widzów, to w rok później było ich 4 mln 240 tys. W woj. słupskim nastąpił wzrost o 24 procent, w koszalińskim o 18

procent. Dobra passa jednak się skończyła.

Byłem optymistą, lecz dziś muszę powiedzieć, że upowszechnianie filmów znalazło się na kryzysowym dnie. Zawalił się repertuar; nie ma co pokazać masowej publiczności. Nie spełniły nadziei komercyjne filmy zachodnie — „Christine” i „Superman III” ani polski „Vabank II”. Film polski zaprezentował się w całej słabości. Zaofiarowano sieci kin „spaprane” filmy młodzieżowe: „Czuje się świetnie” i „Koncert”, które nie zainteresowały nikogo. Po projekcjach promocyjnych jest kolejnych 13 polskich filmów. Tytuł zły filmów dawno już nie udało się oglądać. Kłopoty techniczne, finansowe i marazm środowiska filmowego zaowocowały tu pełnym załamaniem polskiego repertuaru. Dla nas fakt ten oznaczał wyciągnięcie ręki po 250 mln dotację państwową w 1985 r.

— Czyżby na tyle pogorszyła się sytuacja, że OPRF przestał się sam utrzymywać?

— Przestaliśmy się sami u-

e.d. na str. 9

Dwadzieścia cztery lata mijają od uruchomienia w Szczecinku Zakładów Płyt Wiórowych. Jest to jeden z najlepiej wkomponowanych w region zakładów. Powstał w leśnej stolicy Pomorza Środkowego, przerabia drewno — podstawowe bogactwo, którego — przy rozsądnym gospodarskim użytkowaniu — nie powinno zabraknąć, zwłaszcza teraz, po kilku latach żywiołowych klęsk, kiedy trzeba przerabiać jak najwięcej, aby drewno nie zmarniało, nie niszczało.

Wreszcie argument najważniejszy: służy ludziom, produkuje płyty, bez których nie można sobie wyobrazić jakiegokolwiek mieszkania. Ile lokali wyposażono w szczecineckie płyty — trudno policzyć. Rocznie ZPW dostarcza obecnie odbiorcom około

90 tys. m sześć. płyt zwykłych i tyle samo laminowanych. Szczecineckie zakłady mają ponadto wyjątkową pozycję w swej branży, jako jeden z większych w kraju producentów okleiny meblowej na podkładzie papierowym (oraz w węższej wersji — taśmy obrzeżowej). Bez niej nie może produkować dzisiaj żadna fabryka mebli w Polsce.

Nawet w najtrudniejszych warunkach (od kilku lat odczuwa brak rąk do pracy) systematycznie wykonuje plany produkcyjne.

Na zdjęciu: Stanisław Krawczyk, operator maszyny nawijarko-przykrywarki nasycającej laminatem papierową taśmę.

Fot. JAN MAZIEJUK

Z Januszem Wołskim, zastępcą prokuratora wojewódzkiego w Słupsku rozmawia Tadeusz Martychewicz

Jakie zmiany w prawie karnym?

— Posel Zygmunt Surowiec, przewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości w wypowiedzi dla Polskiej Agencji Prasowej stwierdził m. in.: „Oczywiste zastrzeżenie represji w ustawie o szczególnej odpowiedzialności karnej dotyczy jedynie określonych rodzajów przestępstw: ogółem co dziesiątego z przewidzianych w kodeksie karnym. Są to jednak przestępstwa, szczególnie dziś groźne, nagminne, powodujące wiele krzywd i strat. Chodzi zwłaszcza o napady, rozboje i pobicia, zgwałcenia, których sprawcy działają często pod wpływem alkoholu, o

włamania i kradzieże, zagrożenie mienia społecznego, o spekulacje i łapownictwo, przestępstwa popełnione przez nieletnich użytkowników dróg”.

— Na początek chciałbym przypomnieć kilka danych. Mieszkańcy województwa słupskiego bardziej niż tzw. prze-

ciężni obywatele kraju odczuwają skutki przestępczości. W latach 1979—84 przestępczość w województwie wzrosła o 78 proc. W liczbach bezwzględnych — 3576 przestępstw w r. 1979 i 6314 — w 1984 r. Ten trend ta znajduje potwierdzenie nie także w danych z ostatnich kilkunastu miesięcy. W r. 1984 w województwie słupskim stwierdzona przestępczość gospodarcza wzrosła o 57 proc. w porównaniu z r. 1983, a kryminalna w tym samym czasie — o 23,5 proc. O 40 proc. zwiększyła się liczba włamań do obiektów prywatnych.

W całym kraju znacznie

wzrosło zagrożenie przestępczością na terenach przewoźników mienia, głównie PKP, PKS i poczty.

Skąd ten wzrost przestępczości? Moim zdaniem, jedną z ważniejszych przyczyn jest wyraźne obniżenie się dyscypliny społecznej, po części będące następstwem lat 1980—81. Nie bez znaczenia jest obecność dużej grupy pasażerów społecznych — ludzi nie pracujących i nie uczących się. Postanowienie ustawy o zwalczaniu pasażerów wykazywały w praktyce dużą niedośkonalskość, zaś tryb zmuszający pasażerów do pracy okazał się zbyt sformalizowany, przewlekły. Ma-

my dziś do czynienia z nieznanym dotychczas rozrachunkiem elementów przestępczych.

Na tym tle jawiła się niedośkonalskość niektórych przepisów prawa karnego. Przykładem — niskie ustawowe granice grzywny, niewspółmierne małych wobec tempa spadku wartości pieniądza. Nadmiernie sformalizowana procedura karna w stosunku do przestępstw o mniejszym ciężarze gatunkowym, nie pozwalająca szybko i skutecznie ich ścigać.

— Prokuratorowi chyba nie

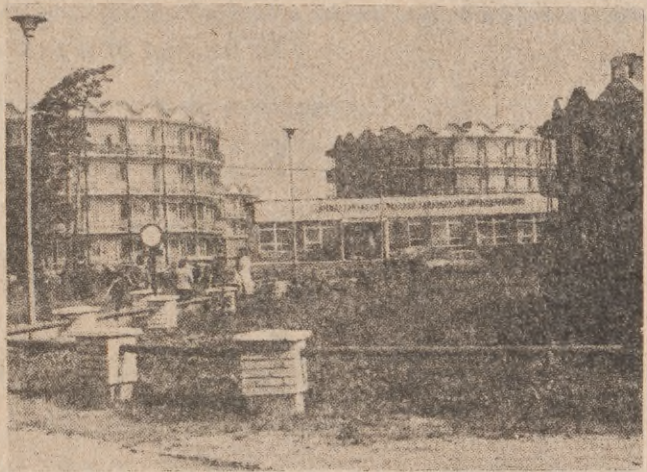
domo przecieć — i potwierdził to cytowany poseł Z. Surowiec — że za to samo przestępstwo sądy w dwóch sąsiednich województwach wymierzały różne kary...

Mogę tylko uzupełnić, że wobec pewnych braków w orzecznictwie sądowym — takich jak warunkowe zawieszenie kar w pewnych kategoriach groźnych przestępstw (np. włamania), wobec przypadków orzekania zbyt niskich grzywny, wreszcie nadmierne, nie zawsze uzasadnione korzystanie z nadzwyczajnego złagodzenia kary, widzącego poniżej jej ustawowego zagrożenia — zakładaliśmy prokuratorskie rewizje. Nie zawsze jednak sądy II instancji podzielały opinię prokuratora. Sądzę, że wielu współobywateli przyjęło z nadzieją zapowiedź gen. Jaruzelskiego: skończyć z laskotaniem złodziei, zacząć ich karać.

— Dochodzimy więc do nowych przepisów prawa karnego.

e.d. na str. 5

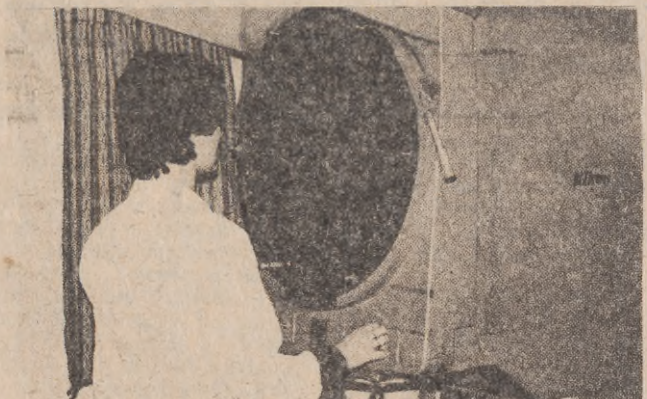
FOTO zblizenia KOSZALIN



Dziwizno, jeszcze kilkanaście lat temu skromna rybaczka wioska w sąsiedztwie Kołobrzegu, stała się znanym ośrodkiem wakacyjno-wypoczynkowym, a nawet sanatoryjnym. Na zdjęciu — Międzyzakładowy Ośrodek Sanatoryjno-Wypoczynkowy „Wióknierz”.



Ze zmiennym powodzeniem nasi rybacy wykonują zadania połowowe. W najlepszej sytuacji na Środkowym Wybrzeżu jest chyba kołobrzeczka „Barka”, której kutry łowią śledzie w szwedzkiej strefie. Na zdjęciu — przed następnymi czynnościami sprawdzanie szczelności beczki przed soleniem śledzi.



Produkcja tranzystorów wymaga wielkiej dokładności. W koszalińskim „Kazelu” jakoś elementów bada się pod specjalnym powiększalnikiem. Przy kilkudziesięciokrotnym powiększeniu łatwo można wykryć niedokładności.



Szczecinek jest położony nad brzegiem jeziora Trzebiecko, które nieomal stanowi część miasta. Nic dziwnego, że Szczecinek jest jednym z aktywnej szeregów żeglarskich ośrodków Pomorza Środkowego.



Niewielki zakład w Białym Borze, filia Foto-Pam w Miastku, od wielu lat zajmuje się produkcją wiklinarską. Po krótkotrwałym zauroczeniu tworzywami sztucznymi wiklina znów wróciła do łask. Na zdjęciu — Zofia Tomaszewska codziennie wykonuje takie ładne kosze na różne okazje: duże — na zakupy, mniejsze — noszone jako damskie torebki.

Fot. JAN MAZIEJUK, KAZIMIERZ RATAJCZYK i JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

W WYWIADZIE dla „Radia Wolna Europa” i „Radia Swoboda” prezydent Ronald Reagan oświadczył, że obecny ład polityczny w Europie jest „sztuczny” i opowiedział się za rewizją realiów powojennych na kontynencie europejskim. Reagan wyraził solidarność z elementami antyrządowymi w Polsce i w innych krajach socjalistycznych oraz wezwał ich społeczeństwa, aby przeciwstawiały się ustrojowi socjalistycznemu. Zaatakował też politykę zagraniczną ZSRR, głosząc, że zagraża ona pokojowi. Dziennik „Washington Post” podkreśla, że w wywiadzie dla dywersyjnych rozgłośni Reagan wyraża nie „odszedł od pojednawczego go tonu swych niedawnych wypowiedzi” na temat ZSRR i powrócił do „konfrontacyjnej retoryki antykomunistycznej”.

W OPINII większości komentatorów zachodniomocnych kancleż RFN, Helmut Kohl uczyniłby lepiej rezygnując ze swojego wystąpienia na zlocie „Złomkowania Ślązaków w Hanowerze”. Choć Kohl powtórzył zapewnienia na temat obowiązywania charakteru układu z Warszawą i ponownie zapewnił, że „Republika Federalna nie ma żadnych roszczeń terytorialnych wobec Polski”, niemniej po-

nowił też wszystkie zastrzeżenia prawne, łącznie z postulatami ponownego zjednoczenia Niemiec, które osłabiają wagę jego poprzednich deklaracji. Trudno oczekiwać więc — podkreślają środki masowego przekazu w RFN — aby kraje Europy Wschodniej zgodziły się odłożyć ad acta swoje oskarżenia RFN o rewantyzm i rewizjonizm.

SZTOKHOLMSKI Międzynarodowy Instytut Badań Po wojennych opublikował swój kolejny — szesnasty — rocznik 1985 „Światowe zbrojenia i rozbrojenie”. Nigdy dotąd groźba konfliktu atomowego nie była tak realna jak obecnie, stwierdził na konferencji prasowej dyrektor Instytutu, Frank Blackaby. Wyraził on ubolewanie, że stosunki między USA a ZSRR są całkowicie zdominowane przez problematykę militarną. Światowe wydatki na zbrojenia powiększyły się w tym dziesięcioleciu rocznie o 3,5 proc., jednakże w USA wzrosły od 1980 roku aż o 40 proc.

JESLI Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy i inne międzynarodowe instytucje finansowe nie zmienią swej polityki, zadłużenie zagraniczne krajów Ameryki Łacińskiej, wynoszące obecnie 360 mld dolarów, osiągnie w

2000 roku kwotę 800 mld dolarów — oświadczył minister spraw zagranicznych Peru. Sytuacja ta może spowodować, że wywiązanie się państw latynoskich ze swych zobowiązań finansowych stanie się niemożliwe.

STANY ZJEDNOCZONE do konali pierwszego kroku w realizacji programu „wojen gwiazdnych”. Prom kosmiczny „Discovery” z siedmioposobową załogą na pokładzie posłuży jako cel promienia laserowego z Ziemi, co będzie pierwszą próbą „zestrzelenia” rakiety przeciwnika.

MINISTER spraw wewnętrznych Nikaragui oświadczył, że USA mają przygotowany plan zakładający zerwanie sto sunków i dokonanie inwazji na Nikaraguę. Podkreślił, że Waszyngton ma już wszystko przygotowane do interwencji przy użyciu 125 tys. żołnierzy, choć w sumie do tej operacji gotowych jest 160 tys. żołnierzy USA. Rząd nikaraguański nie traci jednak nadziei na uniknięcie interwencji i wykorzystuje wszystkie środki medialne, jakkolwiek jednocześnie przygotowuje kraj do obrony. Prezydent Ortega zapowiedział, że wystąpi do Grupy Contadora — składającej się z Meksyku, Wenezueli, Kolumbii i Panamy — aby podjęła nadzwyczajne

środki dla uzyskania postępu w rozmowach wielostronnych.

JAK Poinformował znany szwajcarski dziennik „Neue Zuercher Zeitung” państwa zachodnioeuropejskie poczyniły dalszy krok we współpracy w dziedzinie telewizji satelitarnej. Europejska Agencja Przestrzeni Kosmicznej oraz Europejska Unia Radiofonii podpisały w Genewie porozumienie w sprawie wykorzystania satelity — przekazywającego „Olimpus”, który zostanie umieszczony na orbicie w 1987 roku. Całkowity koszt uzgodnionego projektu wynosi około 10 mld franków szwajcarskich. Przewiduje się, że satelita „Olimpus” służyć będzie do emitowania wspólnego programu telewizyjnego, który obejmie całą Europę Zachodnią.

RZĄD BRITYJSKI jest sceptycznie nastawiony wobec prób gromadzenia funduszy na projektowaną fundację rolniczą w Polsce. Powołał londyński dziennik niedzielny „Sunday Times” napisał w kontekście zbliżającego się szczytu EWG w Mediolanie, iż W. Brytania ma zamiar zablokować projekt EWG dostarczenia pomocy polskimi rolnikom. EWG zaproponowała wyasygnowanie na taką pomoc 2 mln funtów.

Z KRAJU

SEJM PRL Odbyło się kolejne, 67. w obecnej kadencji, posiedzenie Sejmu PRL. Izba zapoznała się z informacją rządu o realizacji ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska, wysłuchała też sprawozdań Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości o przedstawionym przez Radę Państwa projekcie ustawy o Prokuraturze PRL oraz projekcie ustawy — Prawo o ustroju sądów powszechnych. Odbyło się też pierwsze czytanie projektu ustawy o obowiązkach i prawach posłów na Sejm PRL.

W WARSZAWIE odbyło się spotkanie generała armii Wojciecha Jaruzelskiego, prezesa Rady Ministrów z kardynałem Józefem Glempem, prymasem Polski. Rozmawiano o zasadach układania stosunków między Państwem a Kościołem oraz o doniosłych sprawach życia publicznego. Wyrażono przekonanie, iż nadrzędne interesy Ojczyzny wymagają ciągłych wysiłków w celu poszerzenia i umacniania współdziałania Polaków.

GUS opublikował kolejną listę „pięćsetki” — zestawienie największych pod względem sprzedaży przedsiębiorstw w kraju. Listę nadal otwiera przedsiębiorstwo „Polmos” produkujące spirytualia,

a zaraz za nim są: „Petrochemia”, Huta im. Lenina, Huta Katowice, Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, Bielska Fabryka Samochodów Małolitrażowych, Gdańska Rafineria, warszawska Fabryka Samochodów Osobowych, katowickie Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego oraz nasz ciągnikowy gigant — „Ursus”.

MIESZKANIA. 8 nowych mieszkań w ciągu roku, na każdy tysiąc mieszkańców — znane jest w Europie za granicę przyzwyczajenie. Przekroczenie jej wskazuje na prawidłowy kierunek zaspokajania mieszkaniowych potrzeb społeczeństwa. W Polsce w minionym roku przypadało za ledwie 5,4 mieszkania na tysiąc mieszkańców. Jedynie województwo suwalskie przekroczyło ów europejski wskaźnik, oddając 8,08 mieszkania na tysiąc mieszkańców. Na drugim miejscu uplasowało się woj. łęgnickie z 7,64 mieszkaniami, trzecim woj. łomżyńskie — 7,18 mieszkań, czwartym białostockie — 6,62 mieszkania. Powyżej sześciu mieszkań na tysiąc mieszkańców zbudowano jeszcze w woj. przemyskim (6,60), piotrkowskim (6,53), sieradzkim (6,46), łupskim i toruńskim (po 6,26). Na przeciwnym biegunie znajduje się woj. wałbrzyskie;

oddano tam tylko 3,71 mieszkania na każdy tysiąc mieszkańców tego regionu.

W STOLICY Wielkopolski zakończyli się 57 Międzynarodowe Targi Poznańskie. Wstępne wyniki napawają optymizmem. Polskie centrale eksportowo — importowe zawarły około 1500 kontraktów. Ich wartość — według szacunkowych danych — przekroczyła 140 mld zł, z czego 90 mld zł to wartość nabytych ofert eksportowych. Najwięcej umów zawarliśmy z partnerami z krajów socjalistycznych. Ich wartość sięga 120 mld zł. Jeśli chodzi o kraje zachodnie to wartościowe transakcje zawarliśmy m. in. z RFN, Finlandią, Szwecją, Wielką Brytanią, Japonią, Włochami, Grecją, Hiszpanią i Berlinem Zachodnim. Przebieg tegorocznych Targów świadczy, że wzrasta zaufanie sfer handlowych do Polski.

SPOTKANIEM w Sali Światowej Urzędu Rady Ministrów zainaugurowała swą działalność Rada Prasowa przy prezesie Rady Ministrów. Powołana zgodnie z przepisami Ustawy o prawie prasowym czuwać ma nad przestrzeganiem wolności słowa i druku, prawa obywateli do informowania się i oddziaływania na bieg spraw publicznych przez środki maso-

wego przekazu. Wśród 58 członków Rady znajdują się dwaj przedstawiciele naszego regionu: red. Wiesław Wiśniewski, naczelny redaktor Tygodnika Pomorza „Zbliżenia” oraz Józef Kiełb kierownik Oddziału Bałtyckiego „Chłopskiej Drogi” w Koszalinie, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON w Koszalinie.

KOMUNIKAT GUS o wynikach gospodarczych kraju w minionym miesiącu wskazuje, że produkcja przemysłu i budownictwa była większa niż w maju ub. roku, jednakże tempo jej wzrostu było niższe od osiągniętego w marcu i kwietniu bieżącego roku. W podstawowych działach sfer produkcji materialnej utrzymywała się nieproporcjonalnie wysoka w stosunku do wzrostu wydajności pracy dynamika wzrostu wynagrodzeń. Liczba mieszkań oddanych do użytku była mniejsza niż przed rokiem. Korzystnym zjawiskiem jest wzrost eksportu do krajów strefy dolarowej, wyższy jednakże był import z obu obszarów płatniczych. Zaawansowanie wykonania zadań Centralnego Planu Roczego na 1985 rok w podstawowych działach gospodarki było mniejsze niż w okresie pięciu miesięcy ub. roku; mniejsze też od upływu czasu roboczego.

Z REGIONU

TRWAJĄ obchody Dni Morza. W przedsiębiorstwach go spodarki morskiej odbywają się okolicznościowe wieczornice i akademie, podczas których dokonuje się odznaczenia zasłużonych pracowników. Przedsiębiorstwa otwierają szeroko swoje bramy dla zwiedzających. Ustecka stocznia wystawiła do powszechnego obejrzenia swoje najnowsze jednostki łowcze. Tegoroczne Dni Morza, przypadające w 40-lecie Polski Ludowej i powrotu Bałtyku do Macierzy otrzymały w naszym regionie szczególnie uroczystą oprawę. W Uście odbył się I Festiwal Piosenki Marynistycznej o Bursztynową Kotwicę jako pierwszą nagrodę. Na promieniste nadmorskiej odbył się koncert galowy uczestników Festiwalu, który zgromadził wielu mieszkańców Ustki i tegorocznych mieszkańców. W Kołobrzegu imprezy związane z obchodami Dni Morza również rozpoczęły się w ub. tygodniu. Zainaugurował je turniej sportowy pracowników Polskiej Żeglugi Bałtyckiej, a zakończy „bal morskimi”, na którym spotkają się zasłużeni pracownicy tej gałęzi gospodarki.

W OŚRODKU pstragowym w Żelkowie, należącym do Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Słupsku odbyło się wyjazdowe posiedzenie Sekretariatu KW PZPR w Słupsku. Podczas posiedzenia, któremu przewodniczył I sekretarz KW, Edward Szydlik oceniono realizację programu rozwoju produkcji ryb słodkowodnych, przyjętego w 1979 roku. Założenia tego programu zostały znacznie przekroczone, jeśli chodzi o produkcję ryb. Podczas posiedzenia podkreślono jednak, że należy lepiej wykorzystywać bazę przedsiębiorstwa, rozwijać przetwórstwo ryb i zaplecze chłodnicze.

ROLNICZA WIOSNA. Zmienne pogoda w minionym tygodniu odbiła się, co prawda, na tempie sianokosów, ocenia się jednak, że zaawansowanie prac jest wyższe niż przed rokiem. Z końcem minionego tygodnia w województwie koszalińskim wykoszono około 35 tys. ha, a więc prawie 85 proc. łąk, zaś w słupskim — prawie 36 tys. ha, czyli nieco powyżej 75 proc. Zarówno w koszeniu łąk i zwózce pasz państwowe go-

były aktyw, ale do prac fizycznych stanęły rzesze mieszkańców województwa, nie tylko członków PZPR. Czynny materializowały się przede wszystkim w pracy na rzecz szkół, przedszkoli i żłobków.

W SŁUPSKU odbyło się posiedzenie Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON, którego tematem stało się podsumowanie rezultatów społecznej konsultacji założeń planu społecznego-gospodarczego na przyszłą pięciolatkę. Wynikami spotkań konsultacyjnych, jakie odbywały się w wielu środowiskach zawodowych jest ponad 25 uwag i wniosków wskazujących na konieczność zmian w założeniach planu, m. in. dotyczących podziału środków inwestycyjnych i kierunków rozwoju przemysłu. Uwagi te przekazane będą Radzie Krajowej PRON i posłużą wypracowaniu ostatecznej wersji planu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

PO RAZ JEDENASTY odbył się w Bytowie Jarmark Folklorystyczny, skupiający twórców ludowych i amatorskie zespoły folklorystyczne nie tylko z Kaszub i okolic, ale także z sąsiednich województw. Tegoroczne bytowskie święto folkloru miało formę wzbogaconą o festyn strażacki, na który złożyły się przemarsz orkiestr, pokazy

spodarkowe, rolnicze wyprzedzające, a także konkursy indywidualne. Przedstawiciele służby rolnej sygnalizują, że o ile pogoda się poprawi, jest szansa na zakończenie sianokosów jeszcze w tym tygodniu.

W SŁUPSKU odbyło się posiedzenie Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON, którego tematem stało się podsumowanie rezultatów społecznej konsultacji założeń planu społecznego-gospodarczego na przyszłą pięciolatkę. Wynikami spotkań konsultacyjnych, jakie odbywały się w wielu środowiskach zawodowych jest ponad 25 uwag i wniosków wskazujących na konieczność zmian w założeniach planu, m. in. dotyczących podziału środków inwestycyjnych i kierunków rozwoju przemysłu. Uwagi te przekazane będą Radzie Krajowej PRON i posłużą wypracowaniu ostatecznej wersji planu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

PO RAZ JEDENASTY odbył się w Bytowie Jarmark Folklorystyczny, skupiający twórców ludowych i amatorskie zespoły folklorystyczne nie tylko z Kaszub i okolic, ale także z sąsiednich województw. Tegoroczne bytowskie święto folkloru miało formę wzbogaconą o festyn strażacki, na który złożyły się przemarsz orkiestr, pokazy

paradnej musztry i galowy koncert.

ZAKOŃCZYŁ się rok szkolny dla absolwentów ósmych klas. W Słupskim podstawowa szkoła ukończyła 5200 uczniów w Koszalińskim — 6400. Na wszystkich czekają miejsca w szkołach ponadpodstawowych. Nie wszyscy jednak absolwenci wybierają się do szkół średnich, gdzie obowiązują egzaminy wstępne. W końcu ub. tygodnia stanęła do nich zaledwie połowa absolwentów „podstawówek”.

PRAWIE 6,5 TYS. wypadków przy pracy odnotowano w zakładach naszego regionu, z tego 35 śmiertelnych. Najwięcej, bo aż 11 przypadków, śmiertelnych wydarzyło się w rolnictwie, 9 w przemyśle i 5 w leśnictwie — stwierdza ją statystyki Okręgowego Inspektoratu Pracy w Koszalinie. Badania, jakie przeprowadzono nad przyczynami wypadków wskazują, że powodem 80 proc. z nich jest wadliwa organizacja pracy, brak kontroli i nadzoru. Równocześnie kontrole inspektorów OIP ujawniły, że w wielu zakładach pracy nie przestrzegano przepisów bhp. Do najczęściej powtarzających się uchybień należą: niezadawający stan techniczny obiektów, zużyty park maszynowy, przekroczenia dopuszczalnych stężeń pyłów i środków technicznych oraz norm hałasów.

Władaj i... jednocz!

Historia polskiego parlamentaryzmu nie jest wprawdzie tak długa i bogata jak np. angielskiego, a mimo to zarysuję twierdzenie, że samo zjawisko, którego uosobieniem jest parlament — demokracja władzy jest u nas starsze od samego państwa polskiego. Badacze najstarszych dziejów naszej państwowości, a także pisarze zajmujący się początkami naszego państwa udokumentowali to wielokrotnie.

Jego symbolem są legendarne wici — najpierw zielona, oddarta od drzewa gałąź, a następnie pochodnia — wzięta od opola do opola w ścieżce o potrzebie zebrania się w gromadę i dokonania wyboru lub podjęcia wspólnej decyzji. Czyżby innym niż pierwotną formą parlamentu były owe spotkania starszyzny pod świętymi dębami, na uroczyskach w leśnych ostępach, gdzie obrady mogły się toczyć bez przeszkód?

Każdy, kto zada sobie trud prześledzenia losów narodowych na tle powszechnej historii, musi dojść do wniosku, że na losach tych wazyły następujące zjawiska: porzucenie własnej tradycji na rzecz trendów nadchodzących z Zachodu. To nowe wniosło nam ratunek, ale zwykle akceptowaliśmy je zbyt późno i zbyt gorliwie, można rzec — zbyt ortodoksyjnie. Tak było już z feudalizmem, który „kupiliśmy” wraz z chrześcijaństwem i gorliwie zaczęliśmy u siebie wprowadzać wtedy, kiedy Europa już rozglądała się za możliwością reform i zmian modelowych. Przyjęliśmy feudalizm w jego kanonicznej postaci z despotyczną władzą centralną pochodzącą — zgodnie z doktryną chrześcijańską — od Boga, a więc nie podlegającą reformom. Tym samym trzeba było zniszczyć, nierzadko ogniem, mieciami i torturami, wytworzoną w sposób naturalny i przez wieki kultywowaną demokrację wolnych kmielców rozsiedlonych na wydartych guszczu opolach. Bo tak już bywa, że pierwociny są zwykle madgorliwie i ortodoksyjne.

W tym miejscu należy oczywiście postawić pytanie: czy było inne wyjście? Jak wyglądałby nasz późniejszy byt narodowy, gdyby nie przyjęcie chrześcijaństwa i nie wprowadzenie ustroju feudalnego jako systemu organizacji państwa. I odpowiedź może być tylko jedna: alternatywa odrzucenia chrześcijaństwa i feudalizmu byłoby tylko niebyty państwowy, było wtopienie się na skutek stałych podbojów w już istniejące struktury państwowe innych nacji. I nie to dręczą publicystę, który w całej historii naszego państwa szuka odpowiedzi na dziś siejące trudne problemy naszej rzeczywistości. Lecz to, dlaczego wszystko co przychodziło z Zachodu przyjmowaliśmy tak bezkrytycznie, dlaczego kosztem zniszczenia własnego dorobku, własnej tradycji? Dlaczego również po wiekach, kiedy inni reformowali i feu-

dalizm i chrześcijaństwo, mimo, że obydwa te zjawiska wyrosły na ich glebie, my trwaliśmy w ortodoksyjnym uporze? Niczego, ale to do prawdy niczego niczego nie nauczyliśmy się na przykładach rosnących potęg anglikańskiej Anglii, protestanckich Niemiec, prawosławnej Rosji. Nam imponowała rola Wielkiego Przedmurza. Nie chcieliśmy wiedzieć, co naprawdę dzieje się za murem, którego staliśmy się dobrowolnymi strażnikami.

I kolejne zastanawiające zjawisko: na przestrzeni całej naszej historii — demokracja, często nawet w przesadnych lub wręcz karykaturalnych formach powraca do nas niemal wyłącznie w okresach upadku władzy centralnej. Nigdy nie pojawia się obok niej. A więc, mieliśmy przejawy demokracji wtedy, kiedy z przyczyn biologicznych kończyły się dynastie oraz kiedy osłabiona z innych przyczyn władza centralna szukała poparcia społeczeństwa dla osiągnięcia doraźnych celów. Otrzymawszy takie poparcie niemal zawsze wycofywała się z obietnic w sprawie rozszerzenia demokracji, a tych, którzy się o nie upominali zbyt natarczywie likwidowała skutecznie. Praktyki te spowodowały, że w końcu władza centralna nie doczekała się ani zrozumienia ani poparcia społecznego — co stało się bezpośrednią przyczyną upadku naszej państwowości w końcu XVIII wieku.

A przecież powinno być inaczej od początku. Oto na początku obecnego tysiąclecia na obrzeżach ówczesnej Europy żył lud, rozczłonowany wprawdzie, ale posiadający wspólny rodowód, kulturę, język oraz inne cechy świadczące o wspólności, który stał przed koniecznością: po pierwsze — zbudowania własnej zwartej państwowości w obronie przed zagrożeniem zewnętrznym, po drugie — zgłoszenia udziału (mówiąc dzisiejszym językiem) do europejskiej wspólnoty państw i narodów pod wspólnym kielichem papieża i cesarza. Lud ten nie ma wprawdzie dotąd swojej państwowości w rozumieniu zachodnim, ale ma niezłe zorganizowane, dostosowane do własnych potrzeb życie wewnętrzne, oparte na idealnej, jak gdyby wzorowanej na greckiej — demokracji. Czy nie logiczne byłoby, aby lud taki tworzył państwo, do którego budowy wykorzystane zostają najlepsze wzory państw zachodnich,

takie m. in. jak władza centralna, system obronny, administracja gwarantująca prawidłowy rozwój państwa we wszystkich kierunkach — ale równocześnie nasycony strukturą własną, opartą na wielowiekowych doświadczeniach i tradycji treści demokracji? Gdyby tak się stało, mielibyśmy w Europie na wschód od Odry pierwsze państwo w ówczesnym świecie, które można by nazwać państwem nowoczesnego parlamentaryzmu wzmocnionego silną centralną władzą wykonawczą. Anglii i Francuzi niczego by nie musieli wymyślać — jak to się stało kilka wieków później — lecz mogliby śmiało korzystać z polskich wzorów.

Nie się takiego jednak — jak wiemy nie stało. Swoją start do życia w feudalnym państwie zaczęliśmy od bezkrytycznego kopiowania zachodnich wzorów i lekceważenia własnych doświadczeń. I jeszcze raz w całej naszej historii postępowałam w ten sam sposób — kopiując bezkrytycznie, a nierzadko beznamiętnie cudze wzory i odnosząc się z brakiem szacunku do tego co własne — niech sobie laskawy czytelnik sam dopowie.

Pojawienie się na arenie światowej państw socjalistycznych, budowanych w oparciu o marksistowsko-leninowską teorię państwa, państw, w których główną siłą jest klasa robotnicza i jej partia, wprowadziło do parlamentaryzmu światowego nowy element. Ustalenie roli parlamentu w tych nowych państwach okazało się sprawą nielłatwą. Nielatwa, choćby dlatego, że tam, gdzie zakłada się istnienie hegemonii, choćby i zbiorowego, jakim w tym przypadku jest klasa robotnicza, nie bardzo jest miejsce na demokrację parlamentarną w dawnym znaczeniu. Główne hasło rewolucji socjalistycznej wprowadzającej dyktaturę proletariatu wydawało się oznaczać nieprzystępność metod parlamentarnych. Tradycyjny parlament to miejsce ścierania się kilku partii i walka między nimi o władzę wykonawczą. W sytuacji, kiedy nosiła władzę wyznacza doktryna państwowa, kto ma się z kim ścierać i o co? Czy w takim przypadku — pytano u nas — sejm nie jest zbędną atrapą dla dyktatury partii proletariatu?

Ale kto tak myśli popełnia ten sam błąd, który już kiedyś popełniliśmy u progu naszej państwowości — przyjmując bezkrytycznie ówczesną

doktrynę państwową bez uwzględnienia rodzimych warunków. W naszej powojennej historii był wprawdzie, na szczęście bardzo krótki okres, kiedy doktrynerski pogląd na kwestię parlamentaryzmu wydawał się dominować. Ale po za tym okresem całe czterdzieście stulecie, to szukanie dla sejmowej takiej roli i takiego miejsca, w którym bez naruszania zasad ustrojowych, może on spełniać rolę głównego reprezentanta całego społeczeństwa, ciągle jeszcze — co zwłaszcza stało się widoczne w ostatnich latach — niejednolitego politycznie, światopoglądowo i pod wieloma innymi względami. To szukanie sposobu, aby w tym co sejm uchwała zawarte było to, co myśli większość, ale także uwzględnione było to, co czują liczne mniejszości stało się właściwie sejmowi ostatnich lat.

Ale z pełną świadomością tej roli sejm, przystąpimy do wyboru jego składu dopiero w październiku bieżącego roku. I aczkolwiek sejm bieżącej kadencji zapisał się umiarkowaną uwzględnianiem istniejących różnic społecznych, sejm ten był wybierany w zgoła innych warunkach politycznych. Mianowicie przy akompaniamencie hasła o niepodważalnej jedności ideowo-politycznej wszystkich Polaków.

Jakie praktyczne wskazówki wynikają dla nas z tej przesłanki, że będziemy wybierać sejm, który musi reprezentować społeczeństwo pod wieloma względami jeszcze podzielone, ale świadomie potrzebne by zjednoczenia, jako warunk samodzielnego istnienia w światowej rodzinie narodów i państw?

Przed wszystkim tym, że musimy wybrać na posłów, ludzi oddanych wyjątkowo rozwiniętym zmysłom państwowym i obywatelskim. Czekając bowiem czterdziestą kadencją sejm, w której coraz mniejszą rolę odgrywał będzie doktrynalny automatyzm rozwiązań państwowych, a coraz częściej trzeba będzie w sposób parlamentarny budować nowe fakty polityczne i społeczne i na dawać im kształt obowiązującego prawa. W tym sejmie nie ma miejsca ani na doktrynery, ani na „kluczników” (tj. takich, którzy znaleźli się na liście na podstawie klucza: musi być np. inżynier, w średnim wieku, należący do określonej partii lub stronnictwa itd.) ani też „juzaków”, traktujących swoją funkcję jedynie jako źródło atrakcyjnych kontaktów towarzyskich i diet poselskich, nie wykazujących większego zainteresowania tym, co się dzieje w sejmie, jego klubach i komisjach.

Ten nowy sejm musi się składać z ludzi, którzy będą w stanie odnieść od siebie ciężar nowych czasów, tych, które dla Polski otworzyły wydarzenie początku bieżącej dekady lat.

Robert Winiński

... I Z DALEKA

Gorbaczow w oczach Zachodu

Amerykański minister handlu, Malcolm Baldrige, powiedział po spotkaniu z Michaiłem Gorbaczowem: „To człowiek silny. Wie czego chce i umie do tego dążyć. Tematykę ma dobrze opanowaną”. Rodak Baldrige’a, Thomas O’Neill, przewodniczący większości demokratycznej w Izbie Reprezentantów, Irlandczyk z pochodzenia, dobry znawca silnych stron charakteru ludzkiego, stwierdził, że czterogodzinny rozmowa: „On jest wytrzymały, on jest twardy, on jest silny. Nie ma tu wątpliwości: jest mistrzem słowa, jest mistrzem w kunszcie polityki i dyplomacji. Prezes zachodniemieckiego „Deutsche Bank” (jest to największy bank prywatny RFN; bank państwowy nazywa się „Deutsche Bundesbank”), Friedrich Wilhelm Christians, stwierdził: „Gorbaczow — to osobistość unikalna”. Wysokiego zdania o Gorbaczowie jest amerykański

ski przemysłowiec, Armand Hammer, który znał osobiste Lenina, i który w poniedziałek 17 czerwca, przeprowadził rozmowę z Gorbaczowem. Przypomnijmy też, iż bardzo pozytywnie wyrażała się o Gorbaczowie pani Thatcher wówczas jeszcze, kiedy nie był on sekretarzem generalnym KC KPZR.

Przyczyny tego wysokiego uznania Zachodu dla Gorbaczowa stara się zanalizować w obszernym artykule w „Die Zeit” (z 7.6.85), a więc w RFN — qwskim piśmie, którego współwydawcą jest Helmut Schmidt, moskiewski korespondent tego pisma, Christian Schmidt-Haueuer. Stwierdza on, że Gorbaczow wywiera wrażenie na swych rozmówcach i obserwatorach tym, iż „ma autorytet, ale nie używa go jako środka nacisku”. W rozmowach między politykami i mężami stanu różnych krajów jest to cecha niezmiernie

nie ważna: siłę woli wykaże się spokojem i stanowczością, a nie krzykiem.

Zachodnich, uważnych obserwatorów radzieckiej sceny politycznej (a słowo „ważny” ma tu wielkie znaczenie) uderza też słowa i czyny Gorbaczowa. Sekretarz generalny KC KPZR nie zawahał się użyć określenia, że jeżeli chodzi o gospodarkę radziecką, o jej modernizację, o konieczność oparcia jej na najbardziej nowoczesnych osiągnięciach naukowych, o sposób jej zarządzania, konieczna jest „rewolucja”. W jednym ze swych przemówień, Gorbaczow powiedział: „Musimy się wszyscy przestawić na nowe tory. Od robotnika do ministra, do sekretarza KC, do przywódców rządu... Oczywiście musimy dać naszym kadrom szansę takiego przestawienia się. Ale kto nie jest do tego gotowy, ten musi po prostu ustąpić drogi innym. Nie może innym przeszkadzać”.

Cechą Gorbaczowa jest szczerość, otwartość, w rozmowie z ludnością. W Zakładach samochodowych ZIL powiedział do robotników: „Mówimy tu całkiem otwarcie. Inaczej nie ma w ogóle sensu

rozpoczynać rozmowy”. Po to, by spotkania z pracownikami nie były uformowane, Gorbaczow stosuje niekiedy taką taktykę, jak podczas niedawnej wizyty w szpitalu moskiewskim. Zapowiedział swą wizytę w jednym szpitalu, ale odwiedził — w sposób niezapowiedziany — inny. Pragnie on, by rozwój systemu socjalistycznego w ZSRR i przechodzenie na tory społeczeństwa komunistycznego odbywały się na zasadzie autentycznych osiągnięć poszczególnych grup czy jednostek — dobrze za swe osiągnięcia opłacanych.

W polityce zagranicznej, Gorbaczow kontynuuje linię dotychczasową: pokój, ale bez wymuszanych jednostronnie ustępstw. Stąd prawdopodobnie wynika jego odmowa udania się na sesję ONZ, ale i jego zgoda na spotkanie z Reaganem. Ale dlaczego spotkanie to miało się odbyć w Waszyngtonie czy Nowym Jorku? Dlaczego nie w Moskwie, albo w innym mieście Europy czy globu?

ZYGMUNT BRONIAREK

FOTO zblżenia SŁUPSK



Co dziś najważniejsze w rolnictwie? Naturalnie, pierwszy pokos traw. Nielatwo go zebrać, bo deszcze utrudniają nawet wjazd na rozmokłe łąki, maszyny często się psują. W Zakładzie Rolnym Pogorzelice pod Łębką zastaliśmy obsługę podczas naprawy noży „Orkana”.



W Uście, po zewnętrznej stronie mniej odwiedzanego zachodniego falochronu, ekipa gdańska „Hydrobudowy” wykonuje remont budowli nadwątłej zżymowymi sztorami. Prace te zleca Urząd Morski w Słupsku, który rokrocznie wydaje wiele milionów na zabezpieczenie brzegu i budowli hydrotechnicznych przed niszczącym działaniem fal.



Przedsiębiorców z „Płatki” w Słupsku zastaliśmy podczas zabawy, na kilka dni przed wakacjami. Dla nich — radość, dla rodziców — kłopot, bo nie każdy może latem zapewnić dziecku opiekę.



Turystyka motorowa wraca do łask. Na takim potężnym motocyklu przyjechali na nasze wybrzeże dwaj młodzi turyści z Finlandii. Spotkaliśmy ich na stacji benzynowej pod Słupskiem.



Tegoroczni absolwenci szkół podstawowych przeżywali w ub. tygodniu gorące chwile: egzaminy wstępne do szkół średnich. Potwierdziło się, że najpopularniejsze są jednak... zasadnicze szkoły zawodowe, a z technika — bywa różnie. W słupskim Zespole Szkół Drzewnych, np. największe powodzenie (i nadkomplet kandydatów) miało Technikum Budowlane, natomiast Technikum Tartaczne i Drzewne miały znacznie mniej kandydatów niż miejsc.

Fot. JAN MAZIEJUK

Ludzie pomogą

Nie jesteśmy społeczeństwem ludzi obojętnych. Fakty, których dostarcza życie co dzieńne potwierdzają naszą zdolność do niesienia innym pomocy. Nie zawsze jednak starczy dobrej woli i bezinteresowności. Zdarza się, że wiarę w ludzką życzliwość przegasa. Cieszą nas jednak bardzo przykłady ludzkiej wrażliwości na cierpienie innych. Ucieszyła mnie wiadomość, że redakcyjny apel o pomoc dla oddziału ginekologii i położnictwa Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Słupsku nie został bez odzewu. Zbiórka dewiz na zakup ultrasonografu została rozpoczęta. Przedsięwzięcie pilotuje wicewojewoda słupski Stanisław Januchta.

— O tym, że położnictwu

potrzebny jest ultrasonograf, powiedzieliśmy dawno — powiedział wicewojewoda. Jednak zdobycie tak dużej sumy dewiz przekraczało nasze możliwości. Apel prasowy zmobilizował nas do szukania innych sposobów zdobycia pieniędzy niż centralne przydziały. Zwołaliśmy dyrektorów wszystkich zakładów produkcyjnych dysponujących kontami dolarowymi i zwróciliśmy się do nich z prośbą o odstępnie części pieniędzy na zakup sprzętu diagnostycznego. Naszą prośbę przyjęto ze zrozumieniem. Przedstawiciele 13 zakładów zadeklarowali sumę ponad 30 tys. dolarów, które przekazały na specjalnie utworzone konto bankowe. Pierwsze zareagowały niewielkie zakłady, dla których oddanie ciężko zarobionych de-

wiz jest dużym wysiłkiem. Należą do nich: Państwowe Zakłady Zbożowe w Słupsku, które zadeklarowały 5 tys. dolarów, POHZ Bobrowniki (1350 dolarów), PGR Kwakowo (700 dolarów). Spółdzielnie „Łosos” i „Rybmor” na potrzeby służby zdrowia zdecydowały się corocznie, do końca pięciolatki — oddawać po 1000 dolarów. Wzruszył mnie dyrektor Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego z Lęborka, który, po naradzie z pracownikami, na zakup ultrasonografu postanowił przekazać 10 tys. dolarów. Jak na razie, do zbiórki nie włączyli się najwięksi potencjał dewizowi w województwie. Myślę jednak, że załogi kościec takich chociażby przedsiębiorstw jak „Alka” — nie pozwolą inicjatywę zamarnować. Połowę po-

trzebnych pieniędzy już zebraliśmy.

Dyrektora Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego w Lęborku — Wiesława Rzeźniczaka zapytałam, czy trudno było podjąć decyzję o podarowaniu służbie zdrowia 10 tys. dolarów. Odpowiedź była krótka

— Na taki cel każdy powinien się wyrzec jakiejś części własnych zysków. My daliśmy trzecią część naszych zasobów. Pracuje w naszym zakładzie 600 kobiet. One też będą korzystać z tej specjalistycznej aparatury medycznej. Nie miałbym sumienia oszczędzać na zdrowiu przyszłych matek. Uważam, że inne przedsiębiorstwa powinny pójść w nasze ślady.

Zgadzam się z opinią dyrektora PPD i mam nadzieję, że już niedługo będziemy mogli poinformować czytelników o finale społecznej akcji, która pozwoli zakupić ultrasonograf dla słupskiej służby zdrowia.

(j.n.)



Raz do roku w Lęborku

Napatrzyliśmy się na podobną uroczystość w Lęborku przed rokiem. Wydawało się, że nic nowego wymyślić nie można, ale okazało się, że jednak! Stroje młodszej części mieszkańców miasta, która przybyła licznie na swoje Święto Młodości, były jeszcze barwniejsze niż przed rokiem, kreaż mogły wzbudzić zachwyt nawet największych mal-kontentów, Czerwony Kapturek, Charlie Chaplin, Japoneczka, Czarny Lud, Indianin... i co najmniej jeszcze ze dwadzieścia razy więcej innych propozycji na dobrą zabawę. Wszystko oceniano, wybrano najlepszych (co było najtrudniejsze), przyznano wyróżnienia.

Przedtem jednak młodzież na jakiś czas przejęła oficjalnie wraz z symbolicznym kluczem władzę w swoim grodzie. Dwaj z najlepszych uczniów lęborskich szkół wciągnęli na maszt flagę miejską, uszytą według najstarszego wzoru. A wszystko razem świadczy, że stary gród nad Łebą lubi i umie się bawić, za co zwłaszcza jego najmłodszym mieszkańcom należą się słowa szczerzego uznania. Oby tak dalej w następnym 700-leciu!

Fot. JAN MAZIEJUK



chali przewodnicy PTTK, członkowie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego a także (widoczni na zdjęciu) pracownicy Muzeum Pomorza Środkowego. Cmentarz w Klukach „przejrzai”, ale roboty na nim nie zabraknie dla następnych chętnych.

W skansenie słowińskim zgromadzono sprzęt potrzebny do prac porządkowych. Jego pracownicy sensownie organizują działania, których celem jest przywrócenie zabytkowi właściwego wyglądu.

Inicjatywa działaczy kulturalnych cieszy, a jednak los cmentarza napawa mnie niepokojem. Jednorazowa akcja społeczna przyczyniła się do generalnego uporządkowania terenu, ale nie zastąpi ona codziennej opieki. Czy żadna szkoła z okolicy Kluk nie może podjąć się zadania utrzymania zabytku w czystości? A może wzięłaby pod opiekę sło-wiński cmentarz zająca któregoś z zakładów pracy?

(j.n.)

Fot. Edward Wójtowicz

Wielkie porządki

Cmentarz w Klukach — ostatnia karta z dziejów Słowińców. Po nadmorskim ludzie, który wiekami bronił się przed germanizacją — zostały tylko opuszczone groby. Ile ludzkich dramatów skryła ziemia?



Dziś można stanąć w zadumie nad mogiłami Człirów, Barnowów, Kirków, Kłicków, Poleksów, Jostów czy Pro-yów... Ten mały, wiejski cmentarz jest dowodem na nieprzerwany, słowiński rozwój tej ziemi. Tyle że... gine on śmiercią naturalną. Chwasty przerosły mogiły, którym zabrakło troskliwej ręki opiekunów.

Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Słupsku zaapelował do działaczy kulturalnych stowarzyszeń o pomoc w uporządkowaniu klukowskiego cmentarza. Nikogo nie trzeba było przekonywać o potrzebie takiego czynu społecznego. Do Kluk poje-

Święto „Konfrontacji”



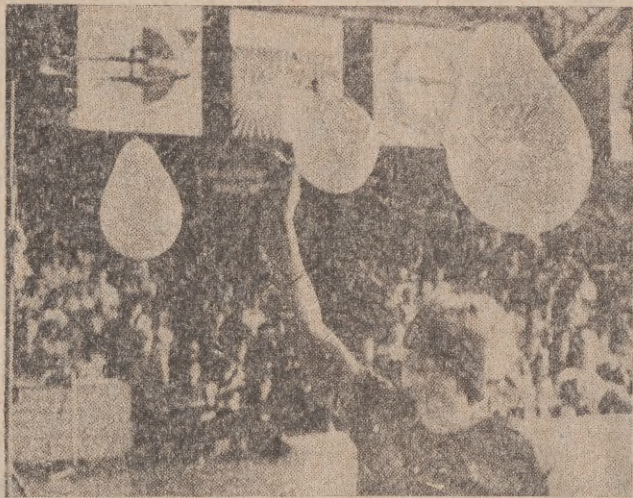
„Konfrontacje” Tygodnik Północnych Zakładów Przemysłu Skórzanego „Alka” w Słupsku.

Warto przypomnieć, że w 1970 r., zaczął wychodzić w Zakładzie Obuwia „Słupski Obuwnik”, pod redakcją Haliny Konopko, który z czasem przekształcił się w dzisiejsze „Konfrontacje”, redagowane przez zespół pod kierownictwem red. Antoniego Kustusza.

„Konfrontacje” godnie uczciły swoje piętnastoletnie, organizując liczne imprezy, a najciekawsza, z udziałem reprezentacji wszystkich zakładów, wędrujących w skład Kombinatu „Alka”, odbyła się w hali „Gryfia” w Słupsku. To spotkanie pokazujemy na naszym zdjęciu.

Koleżankom i kolegom z „Konfrontacji”, których lubimy i cenimy, składamy serdeczne gratulacje na piętnastoletnie, z życzeniami sukcesów i satysfakcji z pracy. Wszystkiego najlepszego.

Fot. Jan Maziejuk



10 maja br. Sejm uchwalił dwie ustawy: pierwszą - o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach, drugą - o szczególnej odpowiedzialności karnej. Obydwie wchodzą w życie 1 lipca br.

Jakie zmiany w prawie karnym?

c.d. ze str. 1

Sejm uchwalił 10 maja br. dwie ustawy: pierwszą - o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach, drugą - o szczególnej odpowiedzialności karnej. Obydwie wchodzą w życie 1 lipca br. Przepisy pierwszej, nowelizującej kodeks karny i kodeks o wykroczeniach mają charakter trwały. Druga ustawa natomiast będzie obowiązywać do 30 czerwca 1988 r.

Na czym polegają najważniejsze zmiany?

Znowelizowany kodeks karny podwyższa wysokość grzywny jako kary dodatkowej: granicę dolną z 5 tys. zł na 20 tys. zł, a granicę górną z 1 mln zł, teraz sięga 5 mln zł. Odpowiednio też podniesiono granicę grzywny jako kary samostnej, a więc wymierzonej bez kary pozbawienia lub ograniczenia wolności: dolną granicę ustalono na 20 tys. zł, poprzednio 5 tys., a górną - na 500 tys. zł, poprzednio 100 tys. zł. Są to grzywny sądowe. Poszerzo no ponadto zakres stosowania nawiązki (zadośćuczynienia), podwyższając górną granicę do 50 tys. zł i wprowadzając jej obligatoryjność.

Gruntownie przebudowany został art. 217 Kk. Przewiduje on obecnie odpowiedzialność karną za marnotrawstwo mienia społecznego bądź niegospodarność. Znaczenie poszerzył się krąg osób, mogących odpowiadać z tego przepisu.

Proporcjonalnie rosną również sankcje w prawie o wykroczeniach?

W nowelizowanych prze-

pisach kodeksu o wykroczeniach podwyższono górną granicę grzywny - z 20 tys. zł na 50 tys. zł. W odniesieniu do kar dodatkowych, warto wspomnieć, że obecnie kolegium będzie mogło orzec zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych od 6 miesięcy do 3 lat, dotychczas - od 3 miesięcy do 2 lat. Ulega podwyższeniu górna granica nawiązki - z 8 tys. zł na 20 tys. zł. Pragnę zwrócić uwagę na jeszcze jeden przepis tego prawa: w przypadku, gdy w związku z wykroczeniem przeciwko porządkowi publicznemu i spokojowi zostały użyte uciążliwe oddziały lub pododdziały zwarte MO - sama nawiązka, bez kary aresztu i bez grzywny - została podwyższona do 30 tys. zł.

Zaostrzone zostały też sankcje za prowadzenie pojazdów po użyciu alkoholu. Grzywna w takich przypadkach nie może być niższa od 10 tys. zł, a sięgać może 50 tys. zł.

Zgodnie z nazwą, ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej zawiera rozwiązania znacznie bardziej drastyczne i dotagające dla sprawców.

Ustawa ta wyodrębnia dwa nowe przestępstwa i znacznie podwyższa sankcje za ich popełnienie. Pierwsze - to wszelkiego rodzaju zamachy na mienie przewoźników - jednostek gospodarki społecznej, bądź mienie im powierzone. Chodzi głównie o PKP, PKS, PSK, Poczta Polska, LOT, przedsiębiorstwa żegluga we. Przykładowo: za dopuszczenie się kradzieży z włamaniem lub zagarnięciem mienia, w porozumieniu z innymi osobami, w celach przestępczych

- grozi kara od 2 do 15 lat pozbawienia wolności.

Jeszcze surowiej ustawa traktuje osoby, zagarniające mienie, za ochronę lub nadzór którego były odpowiedzialne, jak np. konduktorzy, kierownicy pociągów, strażnicy SOK, doręczyciele pocztowi, pracownicy ambulan sów pocztowych.

Ustawa ogranicza drastycznie możliwość stosowania wamunkowego zawieszenia kary pozbawienia wolności. W odniesieniu do takich przestępstw, jak - wspomniane już - na szkodę przewoźników oraz kradzieże z włamaniem, kradzieże rozbójnicze, zabranie samochodu celem krótkotrwałego użycia - obowiązuje kara pozbawienia wolności, a nie grzywny. Dotyczy to również wypadków drogowych, popełnionych w stanie nietrzeźwym, jeśli następstwem wypadku jest śmierć lub ciężkie uszkodzenie ciała, przestępstwo przeciwko życiu i zdrowiu, po pełnionych w stanie nietrzeźwym, zwałców, czynnego i biernego łapownictwa, spekulacji i niedozwolonego wyrobu spirytusu. Tak więc np. bimbrownik nie będzie mógł otrzymać kary pozbawienia wolności z zawieszeniem jej wykonania.

Bardzo istotny jest wymiar grzywny. Zależał on dotychczas od uznania sądu, w granicach przewidzianych ustawą. Obecnie grzywna nie może być niższa od wartości zagarniętego mienia, wysokości wyrządzonej szkody w zniszczeniu mieniu, od 10-krotnej wysokości łapówki, udzielonej lub przyjętej, od 2-krotnej

wartości towaru, będącego przedmiotem spekulacji.

Sprawy przestępstw, oprócz dolegliwości finansowych - dla niektórych bardziej dotkliwych niż kara więzienia - muszą się liczyć z karami dodatkowymi.

(Wprowadzono obligatoryjność orzekania zakazu zajmowania określonych stanowisk lub wykonywania zawodu. Obowiązuje też konfiskata majątku - za zagarnięcie mienia przewoźnika, kradzież z włamaniem, rozbój, łapownictwo, nielegalny wyrób spirytusu. Talkże - podanie do publicznej wiadomości treści wyroku wobec osób, które dopuściły się przestępstw, objętych zakazem stosowania warunkowego zawieszenia kary wolności.

Ustawa wprowadza zakaz warunkowego przedterminowego zwolnienia od odbycia reszty kary - wobec recydywistów. Wprowadzono również nakaz stosowania tymczasowego aresztowania wobec oskarżonych o zbrodnie (w rozumieniu kodeksu karnego, jest to przestępstwo zagrożone karą co najmniej 3 lat), bądź działających w warunkach recydywy.

Z punktu widzenia prawnika - bardzo istotne są zmiany proceduralne. Rozszerzono np. katalog spraw podlegających rozpoznaniu w trybie uproszczonym.

Znacznie więcej spraw będzie można rozpoznawać w trybie przyspieszonym: oprócz występku o charakterze chuligańskim - również sprawy o zagarnięcie mienia, paserstwo, kradzież z włamaniem, uszkodzenie mienia (jeśli wartość przedmiotu przestępstwa lub szkody nie przekracza 100 tys. zł), udział w bójce, zbiegowisku publicznym, oraz sprawy o bimbrownictwo. Jest tylko jeden warunek: aby sprawca był ujęty na gorącym uczynku lub bezpośrednio potem i doprowadzony do sądu w ciągu 48 godzin.

Ustawa ponadto przywraca postępowanie nakazowe nie istniejące od 1970 r.

Ustawy, o których rozmawialiśmy, tworzą nową rzeczywistość prawną dla sędziów, obrońców, prokuratorów, jak również osób, które będą odpowiadać w charakterze podejrzanych. Ale same nie przyczynią się do poprawy samopoczucia, subiektywnej oceny wielu ludzi, którzy mają poczucie niedostatecznego bezpieczeństwa osobistego.

Prawo działa w konkretniej rzeczywistości społecznej. Jeśli uda się wytworzyć atmosferę, w której coraz trudniej będzie żyć i działać złodziejom, włamywaczom, paserom, bimbrownikom, łapownikom i innym przestępcom, wówczas skuteczność prawa będzie wyższa.

Ale do tego celu droga daleka... Dziękuję za rozmowę.

Za wysokim murem

Ciężkie żelazne drzwi zamykają się z hukiem. Wraz z kilkunastoma dziennikarzami wchodzi - w asyście strażników - na teren Zakładu Karnego w Lublińcu. Korzystamy z uprzejmości kierownictwa resortu sprawiedliwości i Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. Tam - z tyłu - za wysokim murem toczy się normalne życie, natomiast z tej strony - przed nami - panuje rygor. Wszystko przebiega tu zgodnie z regulaminem więziennym. Każdy dzień zaczyna się o szóstej rano, a kończy około dwudziestej pierwszej. Do zakładu można wejść jedynie za okazaniem przepustki. Na widzenie z więźniem też potrzebna jest zgoda.

Wykonywanie kary pozbawienia wolności ma na celu - zgodnie z przepisami kodeksu karnego wykonawczego - kształtowanie społecznie pożądanego postaw skazanych i tym samym przeciwdziałanie ich powrotowi do przestępstwa. Cel ten realizuje się przez działalność resocjalizacyjną, która polega na poddawaniu odbywających kary dyscyplinie i porządkowi w jednostkach penitencjarnych oraz na oddziaływaniu na nich przez pracę, naukę i zajęcia oświatowo-wychowawcze.

W roku ubiegłym ponad 80 proc. skazanych pracowało w różnych przywieziennych przedsiębiorstwach i gospodarstwach pomocniczych, a także poza obrębem zakładów karnych - w jednostkach gospodarki uspołecznionej. Wykonywali pracę zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami. Wielu z nich, zwłaszcza ludzie młodzi nie posiadający zawodu, uczyło się w szkołach podstawowych, zawodowych, technikach, a nawet na specjalnych kursach doskonalących.

W Zakładzie Karnym w Lublińcu przebywa obecnie 215 kobiet. Odsiadują wyroki od 6 miesięcy do 25 lat pozbawienia wolności. Część z nich pracuje wewnątrz zakładu. Szyją ubrania więzione, montują podzespoły elektryczne, kleją koperty. Pozostałe zaś pracują za wysokim murem - w zlokalizowanych na terenie miasta przedsiębiorstwach państwowych. Do pracy dowożone są specjalnymi pojazdami.

Podobnie jest w Zakładzie Karnym w Nysie, gdzie przebywają młodociani sprawcy przestępstw, tj. ci między 17 a 21 rokiem życia. 443 więźniów uczy się i pracuje. Na terenie Zakładu Karnego mieści się bowiem podstawowe i zawodowe studium zawodowe oraz zawodówka. Co roku ponad dwustu skazanych uzyskuje tytuły wykwalifikowanych robotników w różnych specjalnościach. Pozostali pracują w przywieziennym przedsiębiorstwie. Produkują oprzyrządowanie dla górnictwa. Stąd na placach składowych ogromne ilości elementów stalowych, a w halach fabrycznych potężne maszyny.

Nieco inna - można powiedzieć nietypowa - atmosfera panuje w Zakładzie Karnym w Będzinie. Przebywa tam 700 sprawców przestępstw nieumyślnych, głównie wypadków drogowych. W odróżnieniu od innych więźniów korzystają oni ze znacznych przywilejów. M.in. jedzą posiłki w stołówce, mają dłuższe widzenia, a cele nie są okratowane. Jednakże i tutaj resocjalizacja polega na wykonywaniu pracy i nauce. Wszyscy - bez wyjątku - pracują poza zakładem: w kopalniach, przedsiębiorstwach budowlanych. Wielu skazanych kontynuuje ponadto naukę w szkołach i uczelniach cywilnych.

Zatem powszechne mniemanie, że w zakładach karnych nie ciekawego się nie dzieje, że więźniowie samotnie przeziadają w celach, nie ma potwierdzenia w rzeczywistości. Przeciwnie. Odbywający kary pozbawienia wolności poddawani są nie tylko dyscyplinie i porządkowi - surowemu bądź łagodniejszemu, w zależności od rodzaju jednostki penitencjarnej - lecz również wdrażani są do nauki i społecznie użytecznej pracy. Właśnie nauka i praca mają kształtować u więźniów - w myśl przepisów prawa - postawy obywatelskie oraz utrwalają poczucie odpowiedzialności i szacunku dla innych. Nauka i praca - wykonywane za wysokim murem - mają również sprzyjać i ułatwiać skazanym powrót do normalnego życia. Wreszcie nauka i praca mają stanowić gwarancję, że większość skazanych nie popełni już nigdy żadnego przestępstwa.

WIESŁAW ROGALA

Życie i prawo pani Marii

Pani Maria napisała do mnie najpierw krótki list, w którym na początku było: „Kochana pani redaktor Raczynska, pani musi coś napisać”, na końcu: „... tylko pani Raczynska, niech pani do mnie koniecznie przyjdzie”, a w środku parę zdań o krzywdzie. Nie opuszczała jej ponoć całe życie, co i raz pokazując inną gębę.

Najpierw było dzieciństwo z kopniakami i wrzaskami pijałego ojca. Tak, tak, tak, jak w tych najgorszych filmach, albo w reportażach w telewizji pokazują - mówiła pani Maria później, sadząc mnie na miekkiej, szarej kolorowymi poduszkami kanapie. - Pani się oprze, bo tak jest wygodnie. Pani się oprze, bo plecy będą bo-

lały - nalegała, podtykając mi największą poduszkę. - Wie pani, matka, jak słyszała, że ojciec idzie, wpychała nas do sąsiadów. Nawet pukać nie trzeba było. Tak się już wszyscy do tego przyzwyczaili. Potem zresztą, nie czekaliśmy już na matkę, wialiśmy sami.

Wyszkolenia nie ma. Miała 14 lat, kiedy wybuchła

wojna, a 20, jak poznała Mariana. Była z kuzynką na za bawie. Ona tam tańczyć specjalnie nie lubiła, ale kuzynka chciała, więc z nią poszła. No i proszę „z mężem” wróciła. Marian starszy był od niej dziesięć lat prawie. Uczępił się jej i ciągle powtarzał, że nie puści. - Słub weźmiemy szybko - mówił - będę miał gwarancję, że mnie nie zostawisz. Nie myślała specjalnie o miłości. Nie wiedziała zresztą co to takiego. Chciała tylko spokojnie i po bożemu żyć, a Marian był delikatny bardzo. Dała mu więc gwarancję, a po niej, wkrótce, rok po roku, dwoje dzieci. Nie może powiedzieć, żeby był złym człowiekiem. Nie pił i nie bił, a to najważniejsze. Fakt, że ją zdradzał, ale który chłop tego nie robi. - Pani im nie wierzy - radziła. Nawet się dziwiła, że kobiety w nim coś widzą, ale przymykała oczy. Dla dobra dzieci i swojego. Pierwsze na dom dawał, do pracy iść nie musiała, a w końcu mu przechodziło. Wiedziała o tym zawsze, bo w kieszeni były listy od następnej.

Aż tu któregoś dnia powiedział, że chce rozwodu. Jakby w nią piorun strzelił - Cze go? - krzyknęła - Za co? Czy ci dzieci nie rodziłam, nie prałam, nie gotowałam, nie sprzątałam? A on stał przy swoim. Mówił, że tamta kocha i między nimi już koniec. Próbowala go zatrzymać różnie. Plakała, groziła, dzieci do niego wysyłała, a on nic. Więc się do tej jego w końcu wybrała. Przydybała w kącie, w urzędzie, gdzie tamta pracowała i mówi, że-

by dała spokój, bo to ojciec dwojga dzieci. - Ale my się kochamy - śmiała mi wtedy powiedzieć - krzyczy jeszcze teraz pani Maria. Więc ją wałęsła parasolką przez łeb. - Nie moja wina, że wtedy deszcz padał - powiada. - W końcu takie jest prawo, że żona wali kochankę, a nie odwrotnie.

Jak wtedy wyglądała, to szkoda mówić. Spódnice wszystkie na niej latały i włosy się takie strzępiaste zrobiły. A ładne kiedyś miała. Marian, to ciągle o tych włosach. Nerwowa też była strasznie. Nawet na te biedne sieroty stała krzyczała. Ale co - do pracy trzeba było iść i z domem, i z dziećmi sobie poradzić. Dobrze, że tylko dwoje mieli, chociaż, jakby było więcej, to może by jej nie zostało.

Pracy długo znaleźć nie mogła, ale jej w końcu wystarał się o nią kuzyn Maria - bardzo poczytywał człowiek. Tak załatwił, że do kiosków poszła. Niby cały dzień, ale dzieci miała na oku. I lekcje u niej odczytywać mogły i pobawić się. Jakoś tak się wszystko ułożyło. I wtedy przyjechał, bo nie wiem czy Pani powiedziała - mówi pani Maria, że jak tamtej przylała, to się z nią do ławy przeprowadził. No więc przyjechał i znowu o rozwodzie i że syna zabierze, bo mu bez niego tęskno. Niczego nie dał. Ani rozwodu, ani chłopaka. Ja go z domu nie pedziłam. Mój ojciec matkę bił, ale do sądu nie poszli. Nikt się zresztą z mojej rodziny po sądach nie wóczył, a różnie bywało. - Tylko alimenty ka-

załam mu przysłać, bo dzieciakom ciężko, a nie zasłużył sobie na to.

I tak siedzi rok za rokiem. Dzieci rosły, dobrze się uczyły. Marysia jest pielęgniarką, a Wojtek nawet studia skończył. Nauczycielem teraz jest. Ale wtedy zachorowała matka. Staruszka już była a po tym, co w życiu z ojcem przesła, to trudno się dziwić. Pani Maria przeniosła się wtedy do matki, żeby jej opiekę zapewnić, a w swoim mieszkaniu zostawiła syna z rodziną.

Z matką ciężko było. Paraliż miała i pod siebie robiła. Umęczył się człowiek przez te trzy lata, o umęczył - żaliła się pani Maria. - A do tego jeszcze, ten mój przystał list, że chce rozwodu. Po tylu latach? Czy mu się w głowie przekreśliło? A co mnie obchodzi, że on ma z tamtą dzieć. Ja mu w tym nie pomagałam. Mógł nie mieć. A do sądu mnie siłą nie zaprowadzi. Prawo męża przy żonie, a ojca przy służnych dzieciach. Nie odpisałam nawet, tylko podałam list i powiedziałam dzieciom, jaki on jest.

Matka umarła niedługo potem. Mieszkanie po niej małutkie, ale szkoda obcyemu dawać. Sama byłam - mówi pani Maria - a u Wojtusia drugie dziecko w drodze, no i nauczycielem jest, mieszkanie potrzebuje, więc wniosłam do urzędu, żeby po matce mi tę kawalerkę przyznali. - Jest pani mężatką, a małżeńskie dwa mieszkanie mieć nie może - odparowała pani Marię urzędniczka. Powiedziała jej wtedy co to za mał-

żeństwo. - Ale rozwodu państwo nie macie - powiada mi wtedy ta smarkula i nos w papiery jakieś inne wsadza. Poszła więc wyżej, wszyscy to samo. - Tak się na mnie uwzięli. Naopowiadałam się tylko, na meczylam i nic z tego nie wyszło. Mieszkania mi nie przydzielili, tylko że mam rozwód wziąć - gadają. Ale rozwodu nie będzie. Jego prawo być przy mnie.

Z mieszkaniami też mnie nie wyrzucą. Śmieci można wyrzucić z mieszkania, a nie ludzi. To po to ja Wojtka kształciłam, żeby on sobie nie mógł teraz sam z rodziną mieszkać? Po to matkę pielęgnowałam, żeby mi teraz nie pozwolili z tego, co ona zostawiła korzystać? Ja się mam o pozwolenie pytać? To jest prawo? To ja takiego prawa nie uznaję, bo jest przeciw człowiekowi. Widzi pani, jaka de mokracja? Niech to pani wszytko opiszcie. Jak mi nie ustąpią, do urzędu z gazetą pójde, w oczy im wetknę i pokażę kto za mną stoi. Tyle się przecierpiałam, sama musiałam sobie w życiu radzić, to i teraz sobie poradzę. Tylko pani musi mi pomóc.

Piszę więc pani Mario - tym razem wyłączenie od siebie, bez rozwodu tej sprawy rozwiązać się nie da. Prawo - owszem - bywa bezwzględne. Sama pani widzi, jak męża do pani przypisało. Bywa więc aż tak bezwzględne, ale być musi. Właśnie ze względu na tę demokrację.

ANNA RACZYŃSKA

P.S. Pani Mario, nie jestem przeciw Pani. Naprawdę.

Rozmowa z pracownikiem naukowo-dydaktycznym WSP w Słupsku, pełniącą aktualnie obowiązki kierownika Zakładu Nauczania Początkowego dr Gertrudą Bigdą.

Trudne początki szkolnej edukacji

W Kuratorium Oświaty i Wychowania w Słupsku powiedziano, że aktualnie brakuje nam około 90 specjalistów nauczania początkowego. Potrzeby ponoć nie zmaleją. Czy to możliwe, gdy pod bokiem specjalistycznego kierunku i 2-letniego studium w Lęborku?

— Zapotrzebowanie na nauczycieli klas I—III określają: z jednej strony — wyzdemograficzny, a więc rosnąca liczba oddziałów, z drugiej zaś zawodowe i społeczno-bytowe problemy pracowników oświaty. Część naszych absolwentów, prawdopodobnie ze względów materialnych, zatrudnia się w innych zawodach. Część, z powodu braku mieszkań, odchodzi do innych województw. Większość zostaje oczywiście w Koszalińskim i Słupskim, ale przy pewnej liczbie odchodzących na emeryturę i rezygnujących z zawodu nauczycieli bez kwalifikacji, nie mogą oni wypełnić braków. Ponadto w przyszłym roku nie będzie absolwentów, bowiem obecny III rok studiów już w systemie pięcioletnim nie zaś, jak dotąd, czteroletnim.

— Przed dwoma, trzema laty zainteresowanie kierunkiem było dość duże. Mówiono wówczas, że jego absolwenci nie będą mieli żadnych kłopotów z zatrudnieniem. Dziś możliwości się nie zmieniły, a jednak wiadomo już, że w skali całego kraju popularność kierunku spada.

— U nas zainteresowanie kierunkiem. Zwiększyło się, o czym świadczy to, że o jedno miejsce ubiega się w bieżącym roku trzech kandydatów. Zmniejszyły nam się tylko trochę limity przyjęć. Na studia stacjonarne przyjmujemy 45 osób, na zaoczne 30, a więc średnio o 15 osób mniej, niż w latach poprzednich. To zaś, co charakteryzuje trend

ogólnopolski — ma sporo uzasadnień. Ale za wcześnie na to, by wyciągać ogólniejsze wnioski.

— Wśród ubiegających się o indeks przeważają oczywiście dziewczęta?

— Niestety. Feminizacja tego kierunku jest prawie pełna, choć odbija się to później niekorzystnie nie tylko na organizacji pracy szkoły — myślę przede wszystkim o zwalnianiu z tytułu opieki nad chorym dzieckiem, ale też na samym systemie wychowawczym. Mężczyzna w szkole — podobnie jak w domu — jest niezbędny. Jego cechy osobowe, na przykład większe niż u kobiet opanowanie, stanowczość, konsekwencja, jako wzorzec w wychowaniu — wręcz nieodzowne. Tak się przy tym jakoby dzieje, że mężczyźni mają już niejako siłą rzeczy większy wśród uczniów autorytet. Ale jest ich wciąż za mało, a w klasach I—III prawie zupełnie nie ma.

— Janusz Korczak powiedział, że dziecko jest dla wychowawcy księgą natury. Życie zaś często mówi, że tylko kolejnym numerem w dzienniku. Co zrobić, żeby przypadkowość wyboru i brak otwarcia na dziecko wykrył już na egzaminie wstępnym?

Dotyka pani bardzo ważnej w tym zawodzie kwestii — życzliwości, wrażliwości i intuicji pedagogicznej, z którymi mi się chyba człowiek rodzi, bo nauczyć się tego nie sposób. Zmierzyć tego jednak nie można. Próbowaliśmy wprowadzić we wstępnej rozmowie poznac zainteresowania, oglądanie, uzdolnienia kandydata. Pytamy o jego doświadczenia w pracy z dziećmi. Stawiamy przed nim pewne teoretyczne problemy wychowawcze, obserwując sposób ich roz-



wiązywania, ale nie jest to pełna gwarancja wykrycia prawdziwego talentu.

— A co na to naukowcy?

— Istnieje aktualnie badania i próby opracowania testów przydatności do zawodu. Myślę zresztą, że nauka niewiele uwagi poświęca własnie tej profesji. Współczesne badania w sposób empiryczny próbują stwierdzić, jaki jest nauczyciel, a przy tym określić rodzaj narastających wobec niego wymagań. Zwiększające się wymagania nie są li tylko teoretycznym postulatem. One zmieniają też świadomość samych nauczy-

cieli. Myślę, że społeczną tak, choć tę ostatnią najbardziej chyba determinuje status materialny zawodu. Cośkolwiek by jednak powiedzieć, najważniejsze jest, by nauczyciel wierzył, że warto pracować z każdym dzieckiem, że każde można zmienić, że każdemu pomóc.

— Powszechnie mówi się, że program klas I—III zdążył znerwicować trzy pokolenia uczniów, ich rodziców spędzić sen z powiek, a częścią z nich winę ponosi nie w pełni przygotowana do jego realizacji kadra...

— Te opinie są już mało

aktualne. Młode pokolenie nauczycieli jest i metodycznie i merytorycznie przygotowane do swego zawodu naprawdę dobrze. Świadczy o tym zarówno konkretne zapotrzebowanie na naszych absolwentów — wielu znajduje zatrudnienie w szkołach, w których odbywali praktykę pedagogiczną, jak i utrzymywanie po studiach kontakt z uczelnią. Młodzi mają często dużą świadomość swej roli. Wiedzą, że od nich w dużej mierze zależy rozwój osobowości dziecka, możliwość reedukacji, wyrobienie pozytywnych motywacji do nauki i szkoły. Przychodzą więc po skrypty, materiały, na rozmaite nowe rozwiązania metodyczne. Oczywiście, nie wszyscy są tacy. Sądzę jednak, że rośnie nam nowe, dobre nauczycielskie pokolenie.

— Niekiedy trochę zbyt mocno trzymające się litery teorii. Znajoma mama pierwszoklasisty mówiła mi, że tem po realizacji programu jest zawrotny. Dzieci nie zawsze nadążają, a jakoś nikt się z tym nie liczy.

— Być może są to rezultaty zbyt wysoko przez program ustawionej poprzeczki. Może nie jest ona łatwa do pokonania dla przeciętnego ucznia. A może skutek braku umiejętności właściwego wyważenia, którą nabywa się do piero z latami...

— Dobry absolwent to „wynik” metod czy treści edukacji akademickiej?

— Jedno i drugie ma znaczenie. Przyjęte przez nas metody są jednak o tyle ważne, że wiążą młodzież z treściami nauczania. Wiącamy przecież studentów do mini-badań, organizujemy obozy naukowe, sejmiki pedagogiczne. A ktoś, kto uważnie studiuję, obserwuje i wyciąga wnioski nie może przejść obok nich obojętnie. To musi kiedyś zaowocować w pracy szkolnej.

— Rozprawy magisterskie mają też na względzie ten praktyczny aspekt?

— Prace magisterskie są często owocem wcześniej rozwijanych zainteresowań, gromadzonych materiałów, obserwacji i służą właśnie praktyce szkolnej. Powstał prowadzony pod kierunkiem dr Guławy Grabowskiej cykl prac dotyczących sposobów wykorzystania podręcznika. Dr Chomik opublikowała badania nad kształtowaniem pojęć językowych — zasobem słownictwa, umiejętnościami dokonywania uogólnień. Przykłady można by mnożyć, ale rozumieć, że pani nie o to chodzi.

— Czy program studiów uwzględnił też pewne dostrzeżenia niedomagania szkoły?

— Owszem. Znamy są za niedbania szkoły w dziedzinie wychowania plastycznego i muzycznego. To oczywiście

c.d. na str. 9

Zostanie tutaj nasz ślad

Trzynasty numer „Profilu kultury” poświęcony jest publicystyce, prozie i poezji twórców Ziemi Koszalińskiej. Publikacja zawiera prace powstałe w latach osiemdziesiątych. Dzięki takiej koncepcji czytelnik zdobywa wiedzę o tym, nad czym aktualnie pracują pisarze i w jaki sposób wyrażają swoje myśli. Wybrałem utwory charakterystyczne dla ich dorobku.

Są wśród autorów znani nie tylko w Koszalińskim ale i w kraju także i młodzi, mający za sobą ledwie start literacki. Takie umieszczenie nazwisk znanych twórców obok nowych, często młodych autorów wskazuje na żywotność prezentowanego środowiska. Problem ten interesujący ukażę w szkicu pt. „Nowe nazwiska w prozie” Józef Narowski — prezes Koszalińskiego Oddziału ZLP, zaś Czesław Kurlata dokonał oceny twórczości młodych i najmłodszych poetów regionu koszalińskiego. Dwunastu prozaików i piętnastu poetów prezentuje swój dorobek. W dziale prozy zamieszczono opowiadania: Marcina Azuklewicza, Marka Hemerlinga, Czesława Kurlaty, Henryka Livora-Piotrowskiego, Józefa Narkowicza, Elżbiety Niedźwiadek, Walentyny Trzcińskiej i Jerzego Żelaznego. Są też fragmenty powieści autorstwa Czesława Forysia oraz Lecha Marka Jakoba, a także — legenda Grajana Bojara Fijałkowskiego i część dramatu Anatola Ulmana.

Jest rzeczą znaną, że w połowie lat siedemdziesiątych ukształtowało się poetyckie środowisko kołobrzeskie, a u schyłku tej dekady dała znać o sobie grupa najmłodszych poetów szczecińskich. Kto z członków tej grupy pozostał wierny piśmierstwu, a kto nie, w jakim kierunku poszedł ich rozwój — na te pytania odpowiadają „Profile kultury”. Zaprezentowano tu także wiersze twórców z Koszalińskiem i Złocieńcem.

Podobnie jak w prozie, tak i w dziale poezji znalazły się utwory rokujące rozwój talentu ich autorów. Są dojrzałe, ale są też i tzw. pierwociny twórców, które nie wyrzuciły konkurencji sąsiadów. Oczywiście w takich przypadkach należy stosować inną miarę przy ocenie. Tak to już bywa, że nie zawsze ilość chodzi o jakość w parze. Rozumiem dobrze, że redaktorowi nie miało łatwego zadania przy selekcji utworów, a mam pewność, że zrobił to sumiennie i za taką postawą na leżą się J. Narkowiczowi wyrazy uznania.

Ponadto, cennymi pozycjami w tym tomie „Profilu kultury” są: praca Jana Urbanowicza, który w sposób barwny i ciekawy przedstawił do robek malarzy i nie tylko zresztą — Boleśława Kurawinskiego, artykuł Stefani Zakajowskiej podsumowujący 30-letnie dzieje Bałtyckiego Teatru Dramatycznego i Krynstyn Przeworskiej — szkic o świdwińskich konkursach poetyckich im. Jana Spiewaka. Szkoda, że zabrakło miejsca dla marynistycznej nagrody im. Marcina Borzymowskiego, ufundowanej przez Kołobrzeg. Ma już ona swoją historię, a i dorobek piękny.

Polecamy czytelnikom najnowszy numer „Profilu kultury” liczący ponad 250 stron. Jest to lektura ciekawa, będąca także historycznym zapisem twórczych działań ludzi Ziemi Koszalińskiej. Nie będzie to czas stracony.

ELŻBIETA NIEDŹWIADEK

PROFIL KULTURY nr 13. Wybór poezji: Czesław Kurlata. Wybór prozy i redakcja tomu: Józef Narkowicz. Koszalin 1984. ZG Koszalińskiego Tow. Społeczno-Kulturalnego, s. 252. Cena 40 zł.



Między wiosną a sosną

Co robisz, drogi Czytelniku w dniu imienin Twojej cioci? Co się dzieje, gdy Twoi rodzice mają szczęście uroczyste obcho- dzie rocznicę ślubu? Albo gdy jest radosnym ma- łolatem ze świeżo wypisanym świadectwem podstawów- ki w dłoni? Otóż jeśli nie odbiegasz od normy śred- niej krajowej (a jak pow- szechnie wiadomo, bieganie czy też odbieganie nie jest naszym narodowym hobby) — to w takiej lub podob-

nej sytuacji rozglądasz się za jakąś wizanką, wygrze- bujesz z pamięci okolicz- nościową mówkę i z odpo- wiednio szczerym i życzli- wym uśmiechem podążasz w kierunku naznaczonej przez los odbiorcy bądź odbiorcy tego, co w Twojej dłoni, sercu i na języku. Twoje wysiłki w wyżej- wspomnianej dziedzinie zazwyczaj zostają sowa- cie nagrodzone. Rodzice zapisu- ją to w pamięci, ciociucha uraczy wyśmienitą nalewe- czką, a i belfer wręczając dokument uśmiechnie się raz jeden szczerze i po ludz- ku.

No i szafa gra, o ile pra- du w elektrowni z okazji- wiosny nie wyłączy. Wio- sna elektryczna, po zimo- wych stopniach zasilania, zaczyna bić energią try- tować. Niby bowiem w at- mosferze potencjały się zwiększają, ale zupełnie nie- trafiają one do naszych- mieszkań. Chyba, że ktoś- ma uszkodzony pioruno- chron. Jak je ma, to niech- się cieszy, on są one nie- tylko izolatorami, ale u- możliwiają nawet takiemu- dosztemu telewizorowi spa- cer w plenerze i brak kon- taktu z Telewizyjnym Kon- certem Życzeń.

Jest w naszym kraju gru- pa obywateli odbiegających- od norm zwykłych zjada- czy chleba. Najczęściej mie-

szkają oni w nader dzi- wacznych miejscowościach. Pim Wolny, Obrzydówek- czy Pacanów to w tym- kręgu zazwyczaj całkiem- ekskluzywnie nazwy geogra- ficzne. Najczęściej z dzi- waczными nazwami przysio- łów czy osiedli korespon- dują na zasadzie kontra- stu nadzwyczaj górnolotne- imiona i nazwiska. Otóż je- śli już kochano ciocią ob- chodzić imieniny w Graje- wie Koźlastym, to z żyche- niami poprzez TV śpieszy- ku niej siostrzenica Wiolet- ta Pupiec z Baranowic Gór- nych. Zaś za szczerłość i- gorące serce siostrzenicy- gwarantuje z grobową mi- ną i w stroju galowym od- powiednio dobrany spiker- lub spikerka. Raz nawet w- redakcji Koncertu doszło- do przewrotu, bowiem jed- na z urzędowych wyrazi- cielek ciepła przepływają- cego z serc grajewskich do- baranowickich miast raj- stop, na swe urzędowe no- gi włożyła podkolanówki. Ojej, co to było! Draka na- tygodnik „Antena” i przy- ległości.

A swoją drogą warto się- baczniej przyglądać nóż- kom naszych prezenterek. W końcu zawsze to coś- nowego, zważywszy że gór- ne połowy od lat są nam- znane.

W każdym razie co pe- wien czas, zaszyczyć w-

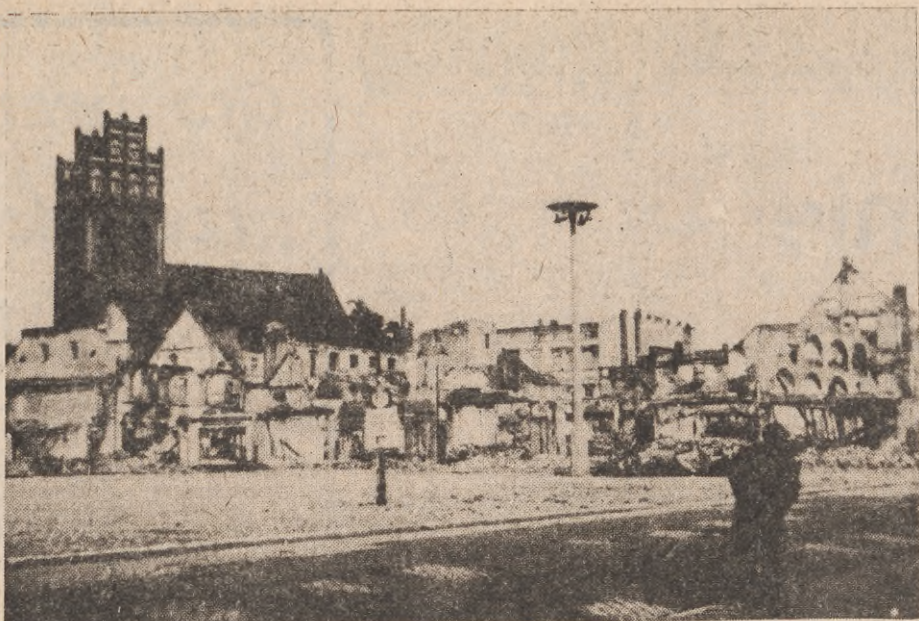
dość regularnych odstępach- — pewien margines spo- łeczny (ze względu na od- bieganie od normy, oczy- wiście) oznajmia wszem i- wobec, że kocha wyją- kowo Mącznika w Pokrzykowi- cach czy też panią od pol- skiego, co przepuściła ban- dę matolów do następnej- klasy w Cebulowie Wiel- kim. A ponieważ margines- społeczny ma forse, więc- płaci i wymaga. Reszta zaś- narodu forsy nie ma — więc- słuchać musi w pokorze- tych czułości rodzinno-słu- bowych, wygłaszanych przez- osoby nie całkiem zresz- tą odziane (vide te niesze- czesne podkolanówki). Gdy- zaś już się propagandzie u- czuciowej stanie zadość —- nadchodzi czas na rozryw- kę darmową dla wszyst- kich, bowiem nie da się u- kryć, że piosenek słuchają- również i pozostali obywa- tele.

Jak z powyższego moż- na wydedukować, cyklicz- ne przerwy w dostawach- prądu nie powinny nikogo- specjalnie martwić, bo- wiem może się zdarzyć, że- trafią akurat na opłacany- przez odbiegających od- normy program. Albo też na- nowy i bardzo zresztą do- bry cykl Jacka Popiółka, który jest na żywo, ale jak- by bardziej z boku. Nie- stety, zmiana perspektywy- spowodowała zapewne nie- taki rezonans telewizorów,

MAKARY

Pamięć ludzka jest zawodna. Po pewnym czasie zacierają się w niej fakty, nazwiska, wydarzenia. Z pomocą pamięci przycho-
dzi jednak dokument.

Prezentujemy dzisiaj ze-
staw zdjęć, które pokazu-
ją dzisiejszy Lębork, zna-
ny wszystkim mieszkań-
com — i Lębork miniony,
z roku 1945—46. Zdjęcia z
tamtych lat wykonał p.
Waldemar Badyłka, któ-
ry wtedy mieszkał w mie-
ście nad Łebą, a potem wy-
jechał do Krakowa. Ma-
my nadzieję, że starsi
mieszkańcy przypomną so-
bie, może z nostalgią, daw-
ne dzieje, a dla młodszych
— zdjęcia będą ilustracją
do dzieł ojczystego mia-
sta.



Z przeszłości Lęborka

ROMAN SZMELTER

Znaleziska kultury pomor-
skiej z VII—II w. p.n.e. po-
świadczają wczesne zasiedle-
nie obszaru nad Łebą. Sred-
niowieczny gród istniał zape-
wnie na Górze Parkowej, w
dzisiejszym parku im. Boles-
ława Chrobrego (we wschod-
niej części współczesnego mia-
sta). Gród i podgródzie dogo-
nie rozsiadły się na natural-
nym, zaplasczonym przebiegu
przez szeroką, podmokłą pra-
dolinę rzeki Łeby, przy szla-
ku handlowym łączącym
Gdańsk ze Szczecinem. Oko-
liczność ta inspirowała wy-
mianę towarów, ułatwiała po-
bór opłat mostkowych, wpły-
wała na pomyślny rozwój o-
sady, którą od wilgotnych, o-
kresowo zalewanych przez Łe-
bę gruntów pradolina, nazwa-
na Lewinem.

Prawa miejskie Lębork pra-
wdopodobnie otrzymał od gdań-
skiego księcia Mściwoja II
w roku 1285. W 1341 r. Krzy-
żacy przyznali mu chełmińskie
przywileje miejskie.

Sredniowieczny Lębork był
w II połowie XIV w. obwa-
rowanym murami i basztami
grodem nizinnym — w przy-
bliżeniu — na planie kwadra-
tu, którego boki dochodziły
do 300 m długości. Kurtyny
murów obronnych, ratusz, za-
mek i kościół św. Jakuba
wznoszono w XIV i początku
XV w. Do budowy użyto wy-
tworzonej z miejscowej gliny
cegły i glazur narzutowych.

Grubość murów obronnych,
ścian baszt i bram dochodziła
do 2 m, a wysokość samych
murów do 8 m. W ich proste
odcinki wkomponowano 23
półbaszt i 2 bramy: Gdańską
(we wschodnim ciągu murów),
mieszczącą na piętrze wieżę
nie miejskie oraz Słupską (na
skrzyżowaniu ulic B. Bieruta
i Marii Skłodowskiej-Curie).
Istniały też 3 wyższe baszty
naróżne: północno-wschodnia
(Bluszczowa), północno-za-
chodnia i południowo-zachod-
nia, nad rzeką Łebą.

Mury opatrzone blankami
i hurdycjami. Do dziś przetr-
wały: Baszta Bluszczowa (przy
ul. Basztowej), narożna basz-
ta północno-zachodnia (przy
ul. Korczaka), fragmenty mu-
rów w rejonie dzisiejszych ulic
Marii Skłodowskiej-Curie,
Korczaka, Basztowej, Derdow-
skiego i Przymurnej. Trzy in-
ne baszty (obecnie nie istnieje-
jące) służyły do osłony zam-
ku.

W północno-wschodnim na-
rozu miasta ulokowano gotycki
kościół parafialny św. Jakuba
Starszego. Jest to obiekt
halowy, wielokrotnie niszczo-
ny, odbudowywany i przebu-
dowywany (ostatnia poważ-

niejsza rekonstrukcja i reno-
wacja nastąpiła w l. 1907—
1910). Wyposażenie tej świąt-
ni jest przeważnie późnoba-
rokové (oiktarze, ambona,
chrzcielnica, malowidła): or-
gany z r. 1882, ławy i witraże
z lat 1907—1910, po prawej
stronie prozbiterium wmurowa-
ne w ścianę epitafia lebor-
skiego starosty Joachima Czy-
czewicza (zmarł w r. 1563),
jego przedwcześnie zmarłej w
r. 1566 córki Doroty, a także
niektórych miejscowych ro-
dów szlacheckich z XVII w.

W południowo-wschodnim
narozu miasta wzniesiono pro-
stokątny, trójkondygnacyjny,
obszerny zamek gotycki, ukoń-
czony w roku 1363, niegdyś się
dźbił wójtów zakonnych, sta-
rostów, księży Zofii (matki
Bogusława X) oraz władz sa-
downiczych. Tu 8 lutego 1646
roku podejmowano przybywa-
jącą z Francji do Polski Marię
Ludwikę Gonzaga de Nevers
— małżonkę Władysława IV.
W jej orszaku przebywała
Maria Kazimiera d'Arquien
— późniejsza żona Jana III
Sobieskiego. Burzony, m. in.
w r. 1410 i podczas wojny
trzynastoletniej (1454—1466),
zamek odbudował i przebud-
wał w duchu renesansu w r.
1575 księży szczeciński Jan
Fryderyk, a ponowna przebu-
dowa nastąpiła w r. 1935. Po-
za renesansowym kominkiem
w sali posiedzeń sądu na I
piętrze, wnętrza są pozbawio-
ne zabytkowego wyposażenia.
Gotyckie sklepienia zachowa-
ły się jedynie w podziemiach.
Ustawiona przy północnej e-
lewalicy wieża nie spełniała
funkcji obronnych, dziś mieści
klatkę schodową. Teraz w
gmachu ulokowany jest Sąd
Rejonowy, Prokuratura Rejo-
nowa, zespół adwokacki i no-
tariat.

Już w XIV w. przy zamku
wzniesiono młyn napędzany
wodą, doprowadzaną sztucznym
kanałem wywiedzionym
od rzeki Łeby. Po licznych
przebudowach jest nadal czyn-
ny. W zespole zamkowym
znajduje się także Spichrz
Solny (przy ul. Solnej), ak-
tualnie spełnia rolę mylnskiego
magazynu.

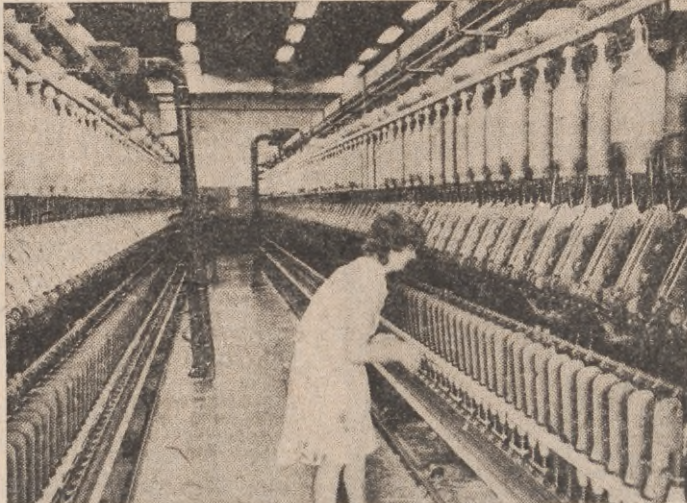
W obawie przed mieszcza-
ni Krzyżacy odgradzili mu-
rem i kompleks zamkowy od
miasta. Zasadność obaw w
pełni potwierdziły wydarzenia
roku 1410 i wojny trzynasto-
letniej, kiedy leborczanie włą-
czyli się do walki z Zakła-
nem.

Dawne dzieje Ziemi Lęborskiej
są na ogół związane z
historią Pomorza Gdańskiego.
Do roku 1308 należała ona

do Polski, podlegała do 1294
r. gdańskiemu Gryfitom, później
Władysławowi Łokietkowi i
Wacławowi II. Po odparciu
krótkotrwałego najazdu bran-
denburskiego (1308—1310), w
roku 1310 zagrabili ją Krzy-
żacy i pod ich dominacją po-
zostawała do wojny trzynasto-
letniej (1454—1466). Od roku
1440 Lębork i Łeba przysta-
piły do antykrzyżackiego
Związku Miast i Ziemi Pru-
skich i — pod egidą Gdańska
— walczyły (1454—1466) o
przywrócenie polskiej zwierz-
chności. Od r. 1455 do r. 1637
obszar ten pozostawał we wła-
daniu książąt Pomorza. Za-
chodniego, jako lenników kró-
lów polskich, a w latach
1637—1687, przyłączone do
Prus Królewskich, Lębork i
Łeba podlegały bezpośrednio
królom Władysławowi IV (do
r. 1648) i Janowi Kazimierz-
owi (do r. 1657). Mocą trakta-
tów wawelsko-bydgoskich
(1667) wbrew gorącym prote-
stom miejscowej ludności, len-
nikami władców Polski stali
się tutaj elektorzy branden-
burscy, mianujący się od r.
1701 królami w Prusach.
Wspomniane traktaty zapew-
niały wszakże kontynuację
polskich instytucji — sejmik-
ów, sądownictwa, szkolnic-
twa itp. oraz zachowanie pol-
skiej mowy.

Ow stan zmienił się grun-
townie dopiero po roku 1772
(pierwszy rozbiór Polski), kie-
dy zabórca wymusił na pol-
skim sejmie rezygnację z
praw do Lęborka i Bytowa.
W pierwszej połowie XIX w.
rodzima ludność zdecydowa-
nie przeważała, nawet tutejsi
urzędnicy, miewali trudności
ze znajomością języka nie-
mieckiego, aczkolwiek od r.
1811 formalnie język polski
wyrugowano z urzędów i ży-
cia publicznego. Najtrudniej-
szy okres przeszła polska spo-
łeczność w latach 1873—1903,
kiedy z samej Regencji Ko-
szalińskiej 21 tysięcy miesz-
kańców musiało uciec na emi-
grację. W roku 1908 admini-
stracyjnie zlikwidowano sie-
dzibę polskiego bractwa robot-
niczego św. Brumona (ul. Grun-
waldzka 9). O polskości tej
ziemi świadczyły jeszcze inne
fakty.

Apteka przy pl. Pokoju na-
leżała w XIX w. do rodziny
zasłużonego obrońcy polskości
Pomorza, Warmii i Ma-
zura, przyjaciela Adama Mickie-
wicza i Juliusza Słowackiego,
Krzysztofa Celestyna Mrong-
wiusza (1764—1855). W miej-
scu obecnego domu towaro-
wego „Jantar” stał wówczas
dom rodziny Bécu. Od r.
1746 proboszczem parafii św.



Jakuba był Ignacy Lniski
(działał tu przed ponad 50
lat) — wuj Józefa Wybickie-
go, honorowy kanonik kapi-
tuły wrocławskiej, któremu
lęborska świątynia zawdzięcza
odbudowę po wyniszczającym
pożarze w r. 1682 oraz daro-
wane z prywatnej szkatuły
4 oiktarze boczne, ambonę i
chrzcielnicę. Do rodów Ziemi
Lęborskiej zaliczano m. in. Da-
browskich, Polów, Wejherów,

Ketrzyńskich, Zeromskich, Łę-
towskich, Przebendowskich,
Wódków, Rexinów, Świechow-
skich i Jackowskich.

Na Ziemi Lęborskiej w o-
kresie międzywojennym czyn-
ny był Związek Polaków w
Niemczech, zaś podczas II
wojny światowej b. powiat
lęborski był w zasięgu akcji
Tajnej Organizacji Wojsko-
wej „Gryf Pomorski”, Armii
Krajowej i Tajnego Hufca

Harcerzy Gdynia. W tymże
okresie władze hitlerowskie
urządziły w Lęborku podobóz
obozu koncentracyjnego Stut-
thof; wielu zabitych i zmar-
łych więźniów chowano na
cmentarzu przy ul. Kaszub-
skiej. Już na przełomie lat
1939/40 SS-Wachsturmbann
„Kurt Eimann” z Gdańska
wymordował ok. 600 pacjen-
tów lęborskiego szpitala dla
nerwowo chorych, w którym
następnie zabijano podobie-
nych innych podobnych lecz-
nic pomorskich. W styczniu
1945 r. wyruszył w stronę
Ziemi Lęborskiej „pochód
śmierci” ewakuowanych wię-
niów obozu Stutthof. Pozosta-
ły po nim masowe groby w
Bożymipolu Wielkim, Łęczy-
cach, Godętowie, Lubowidzu,
Kępie Kaszubskiej, Nawczu
i Łowczu. Szczątki zmarłych
ekshumowano i przeniesiono
na wspólne cmentarze w Kę-
pie Kaszubskiej i Nawczu ok.
1950 r.

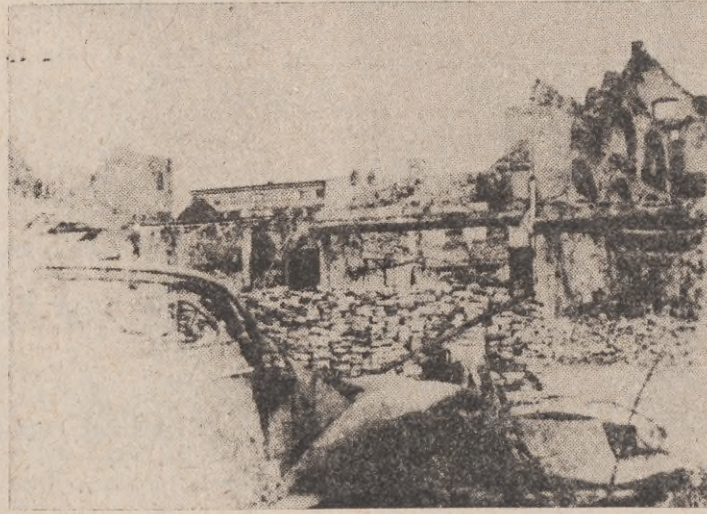
10 marca 1945 r. miasto wy-
zwoili wojska II Frontu
Białoruskiego. Przechodziła
tędy radziecka 19. armia pod
rozkazami gen. por. Włodzi-
mierza Romanowskiego, 3
korpus pancerny gwardii
(gen. Panfilow) i polska 1.
Warszawska Brygada Pan-
cerna im. Bohaterów Wester-
platte pod dowództwem pika
Aleksandra Malutina. Od po-
łudnia zbliżała się 70. armia
gen. pika Wasylia Popowa, a
na północy ku wschodowi
parła 1. armia pancerna
gwardii gen. pika Michała
Kafukowa. Wyzwolenie tych
okolic jednostki radzieckie
przytłoczyły 706 poległymi.
Miasto, zwłaszcza w centrum,
było dość poważnie zniszczo-
ne.

Współczesny Lębork był do
1 czerwca 1975 r. siedzibą
władz najdalej w wojewódz-
twie gdańskim na zachód wy-
suniełego powiatu lęborskie-
go. Od tego dnia jest on w
nowym województwie ślup-
skim, jako drugi pod wzglę-
dem wielkości ośrodek urba-
nistyczny i liczy obecnie ok.
32.000 mieszkańców.

Działa w nim 6 szkół pod-
stawowych, 1 zakład szkolno-
wychowawczy, około 15 —
licząc z osobna — pełnych i
niepełnych szkół średnich.
Szybko rozwinął się prze-
mysł — elektrotechniczny,
drzewny, roszarniczy, materia-
łów i maszyn budowlanych,
maszyn rolniczych, obuwni-
czy, torfowy, metalowo-od-
lewniczy i inne. Istnieje roz-
gąszczony węzeł drogowy i ko-
lejowy z komunikacją miej-
ską i PKS. Wzniesiono nowe
osiedla mieszkalne (najwięk-
sze w rejonie ulic I Armii
Wojska Polskiego i 15. Grud-
nia), które są w pokaźnej
mierze/ dorobkiem Lęborskiej
Spółdzielni Mieszkaniowej.
Ulice uzyskały wiele kilome-
trów nawierzchni asfaltowej,
podobnie chodniki, przeważ-
nie kryte betonem.

Zdjęcia

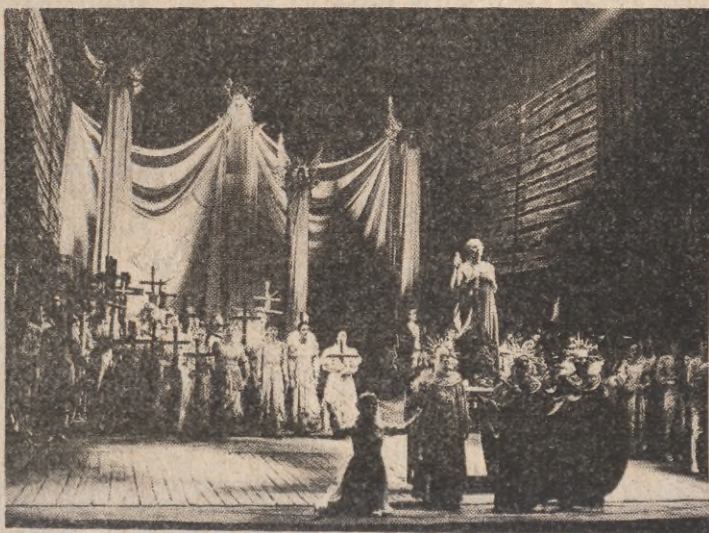
WALDEMARA BADYLAKA
I JANA MAZIEJUKA



II Bałtyckie Spotkanie Teatrów Operowych w Sopocie

Melomani na Środkowym Pomorzu mają niewiele okazji słuchać „na żywo” i zobaczyć najwyższej klasy śpiewaków operowych. Zachęcamy więc do skorzystania z wyjątkowej okazji, jaką będą II Bałtyckie Spotkania Teatrów Operowych w Operze Leśnej w Sopocie, a więc po sąsiedzku. Oto zapowiadany repertuar wielkiego festiwalu operowego:

29—30 czerwca i 1 lipca — „Wolny Strzelec” Webera — Opera Bałtycka; 3 i 4 lipca — „Harnasie” i „Wesele w Ojcowie” — Teatr Wielki z Warszawy; 5 lipca — „Pazio- wie królowej Marysieńki” — Teatr Wielki z Warszawy; 6 lipca — Koncert galowy w wykonaniu licznych solistów oper; 7 lipca — „Requiem” Verdiego — Teatr Wielki z Poznania; 9 lipca — „Pajace” i „Rycerskość wieśniacza” — Teatr Wielki z Poznania; 12 lipca — „Manru” Paderewskiego



Teatr Wielki im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu zaprezentuje „Requiem” Giuseppe Verdiego. Na zdjęciu — scena finałowa.

— Teatr Wielki z Łodzi, w jego wykonaniu również 13 lipca „Norma” Belliniego; 14 lipca — „Walkiria” Wagnera, 15 lipca „Próba” — balet.

Organizatorzy festiwalu zapewniają, iż uwzględniono wnioski z niedociągnięć w ubiegłym roku, podczas pierwszego festiwalu. Podobno zapewniona jest również pogoda...

Dla młodzieżowej części publiczności szczególnie atrakcyjnie zapowiada się „Próba” — nowoczesny balet do muzyki Bacha plus warianty rockowe.

Wspaniałym widowiskiem będą też balety „Harnasie” i „Wesele w Ojcowie”, szczególnie w scenarii leśnej Opery Sopotkiej.

(rb)



Teatr Wielki z Łodzi wystawi „Normę” V. Belliniego.

Fot. Zbigniew Staszyszyn

Gra twarzy celowo przesadzona

Stanowczo nie ma szczęścia do recenzentów Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie. Jeśli wystawi jakąś premierę — można być prawie pewnym, że za tydzień pojawi się w prasie druzgocące omówienie przedstawienia. A to aktorzy sepienią, a to dekoracja nieodpowiednia, a to zamysł reżysera do niczego. Nic więc dziwnego, że dyrektor tej placówki kulturalnej użalał się ostatnio publicznie na forum partyjnym, że krytyka w prasie lokalnej wyraźnie teatrowi nie sprzyja, uniemożliwiając mu rozwinięcie skrzydeł.

Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta — albo recenzenci mają zbyt ostre pióra, albo też teatr nie potrafi sprostać ich wymaganiom. Nie jest moim zamiarem rozstrzygnięcie tego problemu. Zastanawia mnie wszakże pewne ciekawe zjawisko. Mamy sporo różnych zespołów i teatrów amatorskich. W odróżnieniu od teatru zawodowego, który zbiera wieczne cięgi, teatry amatorskie cieszą się na łamach prasy (lokalnej) niezmiennie znakomitą opinią. Wystarczy wziąć do ręki rocznik gazety, by przekonać się o tym osobiście.

Jeśli ktoś gospodyni ze Zgryzoty Wielkiej wystawi dramat o deptaniu kapusty — wiadomo, że w gazecie pojawi się pełen zachwytów artykuł pisany w terminologii używanej zwykle przez docentów teatrologów. O teatrach amatorskich pisze się z szacunkiem, ze czcią, niemal na kłęczkach, a przynajmniej w pozycji kuczonej. W tej pozycji najlepiej pisze się o teatrzykach dziecięcych.

Czytałem ostatnio relację z występów zespołu pantomimicznego. Zespół ten składający się z naukowców i studentów koszalińskiej uczelni dopiero co wrócił z tryumfalnego objazdu po Wielkiej Brytanii. Wystąpił 35 razy w 9 miastach, m. in. w Londynie, Oxfordzie i Liverpoolu. Przedstawienia przyciągały od 100 do 300 Brytyjczyków, z których każdy płacił za wstęp po 3,5 funta. Dużo to czy mało — nie wiadomo, w każdym razie jak się pomnoży, przy średniej 200 widzów na spektaklu, to wychodzi całkiem grzeszna sumka. I z tego, jak pisze nasz dziennikarz, aktorzy nie wzięli ani grosza.

Również i tam, na obczyźnie, nasz zespół spotkał się z pełnymi uwielbienia recenzjami. Dziennikarzowi „Daily Telegrapha” występ koszalińskiego zespołu kojarzył się z mrocznymi wizjami Stanisławskiego, Kafki, Brechta. Recenzja rola się od takich określić jak „utalentowany, technika stylizowana, pozy rzeźbione, gra twarzy celowo przesadzona, groteskowa”.

No proszę, ktoś by nie chciał otrzymać takiej cenzury? Niektórzy z widzów, jak pisze nasz dziennikarz, pozostawali w fotelach długo po zakończeniu spektaklu. (Może trzeba było ich budzić?)

Zespół ma już następne zaproszenia na występy w Europie Zachodniej. O ile mnie pamięć nie myli, Bałtycki Teatr Dramatyczny jeździł najdalej do Turynia.

No właśnie, skoro mamy takich utalentowanych amatorów, to dlaczego tak źle jest z zawodowcami? Na co te wszystkie szkoły baletowe, aktorские, reżyserskie? Co się w nich dzieje? Czy nie lepiej wziąć kilku naukowców z wyższej uczelni, dać im w agencję teatr i niech robią dobre przedstawienie z dewizowymi wyjazdami. A co z aktorami? Tych przesunąć, rzecz jasna, na miejsce naukowców.

(WB)

OŚWIATA ROLNICZA

Jak radzić rolnikom?

Kwalifikacje zawodowe rolników to jeden z najważniejszych elementów decydujących dzisiaj o poziomie produkcji gospodarstw rolnych. Dobre kieroowanie warsztatem rolnym wymaga wiedzy, umiejętności i doświadczenia. Niestety, poziom przygotowania wielu ludzi pracujących w rolnictwie jest nadal bardzo niski.

Chcąc poprawić ten stan rzeczy proponuje się różne formy upowszechniania wiedzy rolniczej. Głównym koor dynatorem działań są ośrodki postępu rolniczego. W każdej gminie pracuje po kilku agromomów prowadzących doradztwo indywidualne i masowe. Wzrasta też ilość informacji dla rolników. Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Strzelinie co roku wydaje ulotki, instrukcje i broszury fachowe. Sporo jest tytułów prasy rolniczej. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne przygotowuje książki z wielu dziedzin rolnictwa. Jednak jak do tej pory, prasa i książki rolnicza z trudem zdobywa sobie prawo obywatelstwa wśród rolników indywidualnych. Dlaczego?

po cóż ich torba na gazety ma być jeszcze cięższa? Gdy agromom w pewnej gminie w woj. śląskim zebrał pieniądze od rolników, zaprenumerował „Poradnik Gospodarski” i „Naszą Wieś” bezpośrednio w urzędach pocztowych — spotkał się ze zdziwieniem listonosza, który stwierdził: „Po co chłopom takie gazety?”

Powstają rozliczne możliwości propagowania książki rolniczej. Stoisko z fachową książką może być otwarte przed sesją gminnej rady narodowej, w czasie konferencji PZPR, ZSL, podczas walnych zebrań GS, SKR i BS. Chętnych do kupna nie zabrakłoby. Ale czy znajdują się chętni do zorganizowania stoiska sprzedaży książek?

Przed laty dużym uznaniem wśród rolników cieszyły się szkolenia. Niestety, w ostatnim czasie ich liczba wyraźnie zmalała. W wielu wsiach nie ma odpowiednich pomieszczeń, w których szkolenia można by przeprowadzać. Dodatkowo sytuację pogarsza jeszcze brak dostatecznej ilości aparatury audiowizualnej i nowych filmów rolniczych.

Dawniej w każdej gminie centrum informacji rolniczej stanowiła agronomówka. Dziś należy to już do historii. Dawne agronomówki zajmują często ludzie, którzy nie mają niczego wspólnego ze służbą rolną. Rolę nośnika postępu rolniczego na wsi coraz częściej zaczynają spełniać do brze prowadzone gospodarstwa, tzw. przykładowe, nadzorowane przez agronomów WOPR. W gospodarstwach tych prowadzi się demonstracje polowe i żywieniowe. Wykorzystanie wyników prac przez pozostałych rolników we wsi jest niezwykle ważną sprawą, niestety — jeszcze nie przez wszystkich doceniana. Z tym zagadnieniem wiąże się wymiana doświadczeń przez rolników. Dzielenie się osiągnięciami własnej pracy w gospodarstwach, mogłoby wywołać jeszcze wiele rezerw produkcyjnych.

Obecnie czynione są starania, by w porozumieniu z kółkami rolniczymi powołać w każdej wsi agronoma społecznego. Ma to być rolnik osiągnięty, który uzyskałby dobre wyniki produkcyjne i cieszący się dużym uznaniem wsi, posiadający umiejętność oddziaływania na środowisko i przekazywania wiedzy innym. Zakłada się, że będzie on współpracował ze służbą doradztwa rolniczego w zakresie szeroko rozumianego postępu rolniczego. Gdyby tak istotnie było i gdyby rzeczywiście w każdej wsi znaleźli się ludzie odpowiadający wymaganiom agronoma, ich praca z pewnością wpłynęłaby na usprawnienie systemu oświaty i doradztwa rolnicze go, byłaby przejawem jego uspołecznienia.

Poradnictwem rolniczym na wsi zajmują się dzisiaj różne instytucje i organizacje. Obok WOPR działają jeszcze służby plantacyjne, związki i zrzeszenia branżowe, a także spółdzielczość mleczarska i ogrodnicza. Nadal jednak jest to praca w dużym stopniu rozproszona. Niezwykle waż-

ne jest by ją skoordynować, przede wszystkim w interesie rolnika. Wątpię, czy referat rolnictwa działający w urzędzie gminy będzie mógł pełnić tę rolę.

Na czołowe miejsce w poza szkolnej oświacie rolniczej wysuwa się praca z młodzieżą wiejską w zespołach przysposobienia rolniczego. Uważam, że ta forma pracy, bardzo bogata w środki oddziaływania musi być znacznie szerzej wykorzystywana w praktyce. Przysposobienie rolnicze jeszcze długo spełniać będzie funkcję podstawowego propagatora oświaty rolniczej wśród młodzieży wiejskiej. Ważnym sprawdzianem wiedzy i postępu rolniczego są na przykład coroczne olimpiady młodych producentów rolnych. Jednak dzisiaj z trudem udaje się je zorganizować na szczeblu gminnym. A jeszcze przed kilkunastu laty olimpiady wiedzy rolniczej były wydarzeniem na wsi.

O rezultatach akcji oświatowej wśród rolników decydować będzie dziś w pierwszej kolejności agromom — specjalista doradztwa rolnicze go. Znacznym ułatwieniem w jego pracy jest własny środek lokomocji i samochód lub motor. Z przydziałem samochodów, a nawet peliwa dla służby rolniczej są jednak nadal duży kłopoty. To musi się zmienić, tak samo jak poprawie też winno ulec zaopatrzenie w aparaturę audiowizualną, aktualne filmy i doskonałe narzędzia zawodowe doradców. Tylko bowiem ten, kto dysponuje dużą wiedzą i umie korzystać z osiągnięć nauki, gwarantuje dobre wyniki w gospodarstwie.

JADWIGA STUKAN

Od redakcji: Autorka jest specjalistą — doradcą w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Strzelinie, woj. śląskie.



W kolejce do... ogródka

Mimo iż w ostatnich 4 latach Polski Związek Działkowców otrzymał 13 tys. ha nowych terenów (ma ich dziś ponad 41 tys. ha), kolejka wcale nie maleje — na swoje 300—500-metrowe poletko czeka blisko pół miliona rodzin.

Problem to wcale niebagatelny, zważywszy iż w tej długiej kolejce do własnego ogródka stoją przede wszystkim rodziny niezamożne, wielodzietne, ludzie pracujący w ciężkich i uciążliwych dla zdrowia warunkach (te właśnie grupy społeczne preferuje obowiązujący w całym kraju regulamin POD), a ponad 25 proc. stanowią emeryci i renciści. Oprócz względów zdrowotnych — zbyt często niedocenianych — istotny jest fakt, iż te najczęściej wzorowo zagospodarowane i wykorzystane poletko-dostarczają tanich, zdrowych i świeżych warzyw oraz owoców od wczesnej wiosny do późnej jesieni (średnio ok. 650 kg). Przy ciągle rosnących kosztach utrzymania wpływa to w sposób znaczący na obciążenie domowych budżetów.

Ogródki działkowe, oprócz tego, że przysparzają prawie 900 tys. rodzin warzyw, owoców, kwiatów, miodu (a jakże — wielu działkowców ma także i pasieki) i dają okazję do najcenniejszego, bo czynnego wypoczynku, pozwalają i innym korzystać ze swych dobrodziejstw: w ub.r. działkowicze wzbogacili zielony rynek o 120 tys. ton warzyw i owoców, tu organizowane są cieszące się nie małym powodzeniem wczasy dla seniorów i małych dzieci, a ponadto 1000 spośród nich pełni rolę parków miejskich. Dzieje się tak dzięki pracy i społecznej postawie działkowców — wartość prac społecznych, jakie wykonali w ub.r. przekroczyła 1 mld zł!

Niestety, w ciągu najbliższych 5—6 lat kolejka do własnego ogródka zmniejszy się zaledwie o połowę — w pierwszych przymiarkach do najbliższego planu 5-letniego przewiduje się, iż działkowicze dostaną ok. 12 tys. ha gruntów, co zapewni działki 250-tysięcom rodzin.

JULIUSZ TUREK

Magia ekranu

o.d. ze str. 1

trzymać już w 1984 r. Chociaż zarabialiśmy sporo — muśnięliśmy poprosić o 20 mln do tacji, gdyż gwałtownie wzrosły koszty utrzymania. Przyczyna były lawinowe podwyżki cen kopii filmowych, transportu, opatu, dzierżawy lokali, usług... Aby nie podnosić cen biletów musieliśmy wyciągnąć rękę po dotację. Zarobić na siebie mogą tylko kina zeroekranowe. One też przynoszą zyski najwyższe: „Adria” w Koszalinie zarobiła w ub. roku 11,5 mln zł, „Milenium” w Słupsku (na fot. str. 9) — 10 milionów złotych, „Wybrzeże” w Kołobrzegu — 6,5 mln zł. Nie możemy jednak zrezygnować z 21 kin objazdowych, chociaż do każdego z nich musieliśmy dopłacić przeciętnie ponad pół miliona złotych. Sytuacja kin objazdowych jest tragiczna. Ludzie na wsi czekają na ich przyjazd. Kina nie przyjeżdżają, bo brak... paliwa. Dziesiątki tysięcy ludzi pozbawionych jest tego najprostszej formy kontaktu z filmem, bo nie mamy skąd wziąć 2001 paliwa. Do tego trzeba także dodać dekompletowanie się za łóg kin objazdowych, w których zarobki są niewspółmier-

nie niskie w stosunku do wykonywanej pracy. Podobnie wygląda sprawa małych kin. Nikt nie chce być kierownikiem kina za 6 tys. złotych, a my takie niskie płace oferujemy. Wdzięczny jestem tej garście ludzi, która pozwala utrzymać kina przy życiu. Probiemu się jednak nie zlikwidować, nie sentymentami. Nie chciałbym, by tak jak na południu kraju, trzeba było u nas wywieszać tabliczki — „Kino nieczynne z powodu braku pracowników”.

Trudno pominąć też sprawę aparatury. Nie wiem czy już wkrótce nie trzeba będzie zamknąć kin dlatego, że nie ma na czym wyświetlać filmów. Projektorzy są tak wyeksploatowane, że trzymają się tylko dzięki złotym rękonom obsługi. Części zamienne się nie sprowadza, kupić — nie ma gdzie. Ministerstwo Kultury i Sztuki nie dostrzega groźby sytuacji, a niewiele już trzeba, by sieć kina przestała działać. W kraju ciągle zmniejsza się liczba miejsc kinowych na 1000 mieszkańców. Nasz region jest jeszcze w dobrej sytuacji. Sieć kinowa nawet się poprawia. W 1984 r. wydaliliśmy na remonty kin 30

mln zł. Drażni mnie jednak to, że za ogromnymi sumami wydanymi na remonty nie idzie w parze wysoka jakość usług. Po bardzo krótkim czasie odnowione kina znowu się sypią...

— Mimo tylu problemów OPRF w Koszalinie nadal cieszy się w kraju opinią najprężniej działającej placówki. Skoro operatywność nie wystarczy do utrzymania się na powierzchni, to znaczy, że inne placówki w kraju kryzą dotknąć w jeszcze silniejszym stopniu. Nie sądzi Pan, że w tak trudnej sytuacji szansą dla kinematografii mogłyby stać się sensowne zakupy zagraniczne, zapewniające masową widownię? Jako stały widz mam poważne zastrzeżenia do polityki repertuarowej. Lektura prasy filmowej każe przypuszczać, że widz polski dawno stracił kontakt z wybitnymi dziełami filmowymi świata. Czy tych strat już nie da się odrobić?

— Chyba zbyt ostro stawia pani problem. Do 1980 r. kinematografia polska prezentowała ok. 80 proc. zakupów z tak zwanej strefy zachodniej. Przez ostatnich kilka

lat przepadło nam ok. 200 tytułów. To dużo. Na ekrany wprowadzono rocznie ok. 100 tytułów, a przed kryzysem było ich 220. Siłą rzeczy ta niewielka liczba obrazów nie mogła dać odpowiedzi na pytanie, co dzieje się w światowym filmie. Ma pani jednak rację, zaległości nie da się nadrobić. Żeby jednak jakosć te straty wyrównać ułożono listę najwybitniejszych tytułów, która ma być realizowana w miarę napływu środków dewizowych. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że ich brak paraliżuje możliwość zakupu aktualnych bestsellerów. Nadzieję budzi porządkowanie systemu zakupów i sprzedaży filmów. Ma ich do konywać jedna spółka. Dotychczasowa praktyka powodowała ograniczenia zakupów. Przeważały filmy komercyjne, które z różnym skutkiem wyświetlano w Polsce. Próbką uznanego światowego kina mogły być „Konfrontacje filmowe”.

— Zainteresowanie tą imprezą jest w naszym regionie ciągle ogromne, ale przyzna Pan, że tegoroczna impreza mogła rozczarować miłośników kina.

— Ograniczone możliwości finansowe Przedsiębiorstwa Dystrybucji Filmów spowodowały, że kupiono filmy mniej atrakcyjne niż oczekiwała publiczność. Obejrzelismy jednak wiele pozycji wyróżnionych na światowych festiwalach...

— U nas nie cieszyły się uznaniem...

— ...bo były to filmy elitarnie, nie trafiające w gusta naszego widza.

— Rozmija się zatem polityka repertuarowa z oczekiwaniami publiczności. Nie najlepiej kupujemy na Zachodzie. Z filmami krajów socjalistycznych sprawa ma się jakby lepiej. Trafiają do nas szybko. Nie chcę Pana prowokować do operowania sloganami, ale od koleżanki studiującej w ZSRR usłyszałam opinię, że na rynku polskim nie oferuje się tego, co w kinematografii radzieckiej najcenniejsze.

— Nie wiem czy pani znajoma ma rację, bo nie znam całej produkcji kinematografii ZSRR. Z własnego doświadczenia wiem, że popełniamy wiele błędów w zakupie filmów z tego kraju. Kupuje się u nas ok. 50 tytułów rocznie. Trafiają na nasz rynek obrazy krecone na użytek określonych środowisk czy republik, dla polskiego widza mało ciekawe. Przesadnymi ilościami nadszarpnęła się dobra opinia radzieckiego filmu, a zaufanie widzów trudno odzyskać. Sami Rosjanie dziwią się często bezkrytyczności naszych zakupów. Myślę, że pora zastosować dokładną selekcję. Gusty polskiego widza są przecież znane.

— Sukcesów raczej nie wiadać. Może więc trochę na wzrost powiedziałam, że telewizja nie jest dla sieci kin konkurencją? Kryzys kinematografii nie pozostanie pewnie bez wpływu na programy filmowe w telewizji, ale ona ma jeszcze w zanadrzu seriale, programy rozrywkowe... Widz przed ekranem telewi-

zora jest więc smutną koniecznością?

— Nie telewizja jest dla nas konkurencją... i kino i telewizję zdecydowanie dziś „przebijają” nie opawiana przez władze i kinematografię sieć wideo. Szacunkowo dane wskazują na ok. 250 tys. aparatów w Polsce. Niech pani do każdego doloży kilka kaset z filmami komercyjnymi i pornograficznymi, a wyjdzie z tego pokaźny rynek dystrybutorów. W ciągu kilku ostatnich lat lawinowo rosła sieć ta sieć. Nikt tego procesu nie rejestrował, a prasa na Zachodzie pisze, że Polska jest największym czarnym rynkiem kaset wideo. Do mnie często zgłaszają się posiadacze sprzętu wideo proponując mi wypożyczenie filmów, które zrobiliby tzw. kasę. A jest co pokazać — „Kaligula”, „Messalina”, wszyście filmy z Brucem Lee. Ja tych propozycji nie mogę zaakceptować... Wiem jednak, że w wielu ośrodkach wczasowych, na imieninach bogatych ludzi coraz popularniejszy jest zwyczaj organizowania prywatnych projekcji za pieniądze. Spore grono ludzi zarabia w ten sposób krocie. Uważam, że w Polsce powinien istnieć obieg repertuaru wideo opartego na państwowej kinematografii. Postępu technicznego nie zahamujemy, powinniśmy więc go wykorzystywać. Jak do tej pory — nie jesteśmy w stanie zaproponować niczego konkurencyjnego.

Rozmawiała

JOLANTA NITKOWSKA



Czy wiedzą co czynią?

W jedną z majowych niedziel, w kościele w Żelkowie, wieloletni ksiądz Jerzy Lier, w formie napastliwej aluzji, bezprawnie postąpił się moim nazwiskiem. Ksiądz Lier odyszał mnie mianowicie na Plac Czerwony w Moskwie, do grobu spoczywającego tam „świętego”, czym wzburzył salwę śmiechu swoich parafian. Oświadczałem zatem, iż nie życzę sobie, aby moje na zwisko było używane przez księdza Liera do jego prymitywnej polityki uprawianej w kościele. Ale skoro już ksiądz zaczął, to myślę, iż mam prawo również do wypowiedzenia w tej sprawie publicznie kilku słów. A ponieważ nie dysponuję, jak ksiądz ambona, proszę Redakcję o opublikowanie mojego listu.

Oferuję księdza w sprawie mojej podróży uważam za spóźnioną o dobrych kilka dziesiątków lat. Każda podróż kształci. Ta też pewnie by mi się przydała. Ale dziś, kiedy moja ciemniowa ścieżka przez żłociwą Golgotę ma się ku końcowi — nie widzę w propozycji rozpowszechnienia księdza nie sensownego, a tym bardziej nie śmiesznego.

Ksiądz Jerzego Liera znam dość długo. Na tej podstawie mogę ocenić jego zmieniającą się postawę tolerancji oraz postawę wobec ludzi. Ja koś nie wykazywał ksiądz po czucia humoru, kiedy na początku swego „urzędowania” w obecnej parafii, nie zwadając na to, iż jeden z parafian doskakiwał z siekierą, w pospiechu murowałem na zlecenie nie proboszcza grubą ścianę dla zabezpieczenia duszpasterza przed uczuciami, jakie wzbudzał wśród sąsiadów. W obronie księdza przed tą de monstracją „gorących” uczuć, pomagała wtedy również tak dziś znienawidzona przez niego czerwona władza, a konkretnie — GRN w Ryczewie z jej ówczesnym przewodniczącym Ludwikiem Perlańskim.

Choć jestem „czerwony” nie wadziłem księdzu również i przez wiele następnych lat. Nie wadziłem, choć trudno powiedzieć, abym mógł zaakceptować uprawianą z amboną propagandę mitów, w której nie ma prawdy o niedzi dawniej polskiej wsi, o dzie-

sięcinach i obowiązkowych kwestiach kościelnych, które te niedzę pogłębiały, nie ma słowa o straszliwych skutkach bezrobocia, dantejskich scenach przed biurami pośrednictwa pracy, o smutku charytatywnych „głodnych kuchni”, o wzdętych z głodu dziecięcych brzuchach. Jest natomiast nienawid do ustroju, który to widmo głodu i bezrobocia zmiotł, dając ludziom pracę i przywracając godność. Mogłbym wybaczyć niewiedzę i uleganie wrogim zagrani cznym szekaczkom tym, którzy żyjąc w zafantazji i ciemności od pokoleń, dopiero po wojnie wyzbyli się analfabetyzmu i jeszcze nie na tyle wyrobili sobie nawyk czytania, aby samodzielnie myśleć. Ale ksiądz? A komuż to, jak nie czerwonym — za przeproszeniem księdza — na leży przypisać zastręga za sprawienie tych przemian?

A teraz kwestia Placu Czerwonego, Armii Czerwonej i innych czerwieni, które tak ksiądz raża. Czy ksiądz oświadczył kiedyś zastanawiał się nad tym, co zawdzięcza czerwonym?

Opowiem zatem pewien epizod z początków ostatniej wojny. Było to w 1940 roku w parafii Grupa, w powiecie Świecie. Siostra moja brała ślub i ja byłem w uroczystej asyście w kościele. Ksiądz, Polak, nie odważył się powiedzieć po polsku nawet kilku słów. Trzykrotnie powtarzał: „ringe”, lecz nikt z nas nie rozumiał o co chodzi. Ksiądz nie chciał (może tak się bał?) nawet szepem podpowiedzieć, że chodzi o obrączki. Uczynił to dopiero jeden z uczestników orszaku weselnego. W tej parafii, a także w sąsiednich, ludzie jedni drugich uczuli po niemiecku wymawiając „Pochwalony”, bo kto wymawiał to katolickie pozdrowienie po polsku był odsyłany od konfessjonatu z kwitkiem.

Czy ksiądz doprawdy nie wie, komu zawdzięcza, że tam ta gehenna się skończyła? Czy tak Bóg nakazuje okazywać wdzięczność swoim wyzwolicielom? Nigdy i nigdzie nie przeszkadzałem ludziom w praktykach religijnych. Jednakże wielokrotnie doznawałem na własnej skórze skutków nardowej głupoty antysocjalizmu, szukam związków z rozsądkiem i logiką. A tego nie znajduję w kościele, w którym naucza ksiądz Lier, te cechy znajduję wśród tak bar dzo drażniących księdza czerwonych.

Ksiądz pewnie zna słowo: przednówek. I ja znam to straszne słowo, którego treści już nie rozumieją przedstawiciele pokoleń urodzonych w wychowanych w Polsce Ludo wej. Z mojej odległej młodości zapamiętałem i taką scenę, jak ludzie całowali strzemienie przy siole dziedzicowego konia prosząc o worek choćby

otrab, byle tylko przeżyć przed nówek, byle nie zdychać z głodu. A dziś, proszę księdza, narzekamy gdy do wiejskiego sklepu przywiozą trochę czerstwy chleb. I mam rację, bo chleb powinien docierać do sklepu świeży. Ale kiedy cię fakty położy na szali za sług i win, to czy nie znajduję ksiądz powodów do rozgrzeszenia z win i imię zasług? Więc skąd to zacietrzewienie wobec czerwonych? W imię czego te przekleństwa rzucane pod naszym adresem? W imię biblijnej miłości bliźniego? Nie sądzę.

JAN DYLEWSKI

Drzeżewo, woj. słupskie

"Zbiorowo myśleć"

Z uwagą (dwukrotnie) przeczytałem Pański art. zatytułowany „Zbiorowo myśleć” („Zbiżenia” nr 24 (279) z 13.06.1985 r.). Od paru miesięcy nurtowało mnie pytanie: kto wreszcie ustosunkuje się krytycznie do posiedzeń, narad, spotkań, konferencji, z okazji — dla upamiętnienia itp., itd. Pierwszym, który się odważył był właśnie Pan i dla tego serdecznie gratulacje za artykuł, a przy okazji także za wyróżnienia i nagrody, które Pan i Pański Tygodnik otrzymali w tych ostatnich tygodniach.

Ale wróćmy do tematu. Do zebrań i niepotrzebnej celebry. Mam okazję w ostatnich latach przebywać na konferencjach naukowych poza granicami PRL. Przewodniczący zwykle jedna osoba. Brak przyzwoitości, stawia się problem, który ma być rozwiązany, mówi się na temat, nie ma po bocznych wątków (dygresji, które — szczególnie anegdotyczne — sam lubię i uprawiam), wszyscy trzymają się tematu, a jeśli nie — to taktownie, ale i energicznie są przywoływani do porządku. No i wnioski, rozliczanie się z nich — to osobny znowu temat.

Chciałbym przy okazji zwrócić uwagę na pracę tzw. prominentów. Rzadko można ich spotkać w ich gabinetach; są albo na konferencji, albo na otwarciu, albo jeszcze coś innego im wypadło w tym dniu. Czekają z decyzjami podwładni, interesanci i wiele telefonów. A oto dwa obrazki ilustrujące, a dotyczące prezydentów m. Słupska (jednego byłego, a rutynowego aktualnego). Pierwszy opowiadał mi: Przyjechał, przejechał, pewien profesor z Francji do Słupska. Musiałem go orować, gdyż po mieście i okolicy. Straciłem cały dzień, a jak działo mi za to. Mistrzostwa Polski w boksie w Słupsku — drugi przykład: kilka dni z pracy, dla miasta wybrany prezydent. Podobno z

kieszy miasta sporo gotówki na tę imprezę poszło, co do dziś bulwersuje mieszkańców. Trzeci obrazek, dodatkowy. Ktoś na ostatniej sesji MRN w Słupsku podnosi sprawę kotów i cała sesja przeobraża się w „kocią”. To nie dowcip ani anegdota, lecz szczerą prawdą. Wniosek: zbiorowo myśleć jest obowiązkiem nas wszystkich i z tego nikt nas nie zwolni. Dlatego też po stanowisku, jakie ktoś pisał, staję, oczekujemy pełnej odpowiedzialności za działalność i czyny.

Na zakończenie parę słów o godzinach posiedzeń. Zwykle są one w godzinach przedpołudniowych. Praca społeczna u nas, o dziwo, odbywa się w godzinach pracy już opłacanej.

Co to jest więc za praca społeczna (za którą otrzymuje się odzroczenia — nawet dość wysokie)? A jeśli już nauczy się (i ten akademicki) ma za ją, to przecież można je odczytać, studenci się uczą (autentyczne opinie), ale że będą mniej umieli — nikt się nie martwi. Dlatego też gdy mnie na jakimś zebraniu zabraknie Panie Redaktorze — to pracuję za studentami, bo wybieram to ważniejsze.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku dla Pana i Zespołu.

dr MIECZYSLAW PIETRUSIEWICZ

Słupsk

Bez sensacji

W związku z informacją zamieszczoną przez „Zbiżenia” (nr 25 z 1985—06—20) w rubryce „Z regionu” (str. 2), pod tytułem „Ironia losu”, Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Słupsku pragnie przekazać bliższą informację dotyczącą pożaru strażnicy w Wicku. Chciałbym podkreślić, że informacja ta została bardzo źle odebrana — jako ironiczna i złośliwa — przez środowisko działaczy OSP i funkcjonariuszy pożarnictwa. Była to przede wszystkim informacja niezręczna, a właściwie informacja rzetelnych i prawdziwych oczekujących w przyszłości czytelnicy.

Nie mamy pretensji do red. „Zbiżeń”, gdyż wiemy, że rubryka „Z regionu”, sporządzana jest na podstawie informacji zamieszczanych w prasie codziennej. Stąd gwoił uwzględnić informację zamieszczaną przez Waszą Redakcję, która zacytowała tę wiadomość z „Głosu Pomorza” nr 134 z dn. 11 czerwca br. p.iora red. Ireneusza Wojtkiewicza, podajemy pełną informację dotyczącą tego zdarzenia, licząc na zamieszczenie całego listu w najbliższym numerze „Zbiżeń”.

Zdarzenie pożarowe w Wicku, miało miejsce w dniu 9 maja 1985 r., w późnych godzinach wieczornych (23.30). Okoliczności pożaru były następujące (cytat z dokumentacji popożarowej nr 30/85): „Pożar został spowodowany przez Marka Budzenia — lat 20. Włamał się do strażnicy wraz z kolegą w celu dokonania kradzieży pałwa. Do oświetlenia używali świeczki. Przy pomocy węża przelewali paliwo ze zbiornika motopompy znajdującej się w samochodzie żuk. Przy drugim zassaniu ustami, ob. Budzeń zachłystnął się i wypuł benzynę w kierunku świeczki. Spowodowało to natychmiastowy zapłon par benzyny, a następnie zapalenie się benzyny w zbiorniku motopompy i palnych elementów samochodu. Sprawy pożaru zbiegli”.

Zważywszy na datę powstania pożaru (9 maja br.), nie widzimy absolutnie związku z zawartą informacją, zarówno w „Głosie Pomorza” jak i w „Zbiżeniach” — z centralnym uroczystościami pn. „Spotkanie Pokoleń Pożarników Słupsk — 85”, które odbyły się w Słupsku w terminie 31 maja—2 czerwca br. Jednak skojarzenie tych dwóch faktów, stworzyło wrażenie, że jakoby strażacy z Wicka świętowali, zamiast pilnować swojego dobytku. Jest to bardzo krzywdzące dla bardzo ofiarnych i zaangażowanych społecznie członków Ochotniczej Straży Pożarnej z Wicka. Poza tym takie postawienie sprawy ośmiesza całe pożarnictwo słupskie, które ma bardzo wysoką ocenę w kraju, czego namacalnym dowodem, było otrzymanie w dniu 31 maja br. z rąk wiceministra spraw wewnętrznych, Sztandaru Miństwa, za zajęcie przez Słupsk 1 miejsca we współzawodnictwie za rok 1984.

Chciałbym podkreślić, że wszystkie obiekty OSP — po podobnym zdarzeniu sprzed kilku lat — na wniosek KWSP — zostały wyposażone w odpowiednio zabezpieczone drzwi i wrota garaży, a ponadto posiadają kraty na oknach. Włamania zdarzają się codziennie do różnych obiektów, w tym również do obiektów strażniczych, np. banków, stąd włamanie się do strażnicy OSP, nie stanowiło aż tak dużego problemu, tym bardziej, że tego typu obiektów nie chronią dozorczy.

W świetle przedstawionych faktów, sprawa pożaru w Wicku, straciła swój „smaczek”, który został nadany przez red. Wojtkiewicza w „Głosie Pomorza”, a nieświadomie podsycony przez Waszą Redakcję. Z poważaniem

Rzecznik prasowy KWSP

por. p.oz. mgr

JERZY BARBAROWICZ

Trudne pocztówki...

o.d. ze str. 6

skutek nazywania tych przedmiotów „michalkami”. Dla nas natomiast są one ważną sferą kształtowania osobowości i wyobraźni dziecka. Wy-magamy już od kandydatów pewnych umiejętności w tym względzie.

— Współpracy z domem też Państwo uczą? Nowoczesna szkoła wymaga przecież wyjścia poza dotychczasową tradycję — wywiadówka i ewentualne doradze alary...

— Nasi studenci poznają ten problem od teoretycznej i praktycznej strony. W ramach praktyk pedagogicznych uczestniczą w zebraniach, prowadzą prelekcje, przeprowadzają wywiady. Jest to, naturalnie, zaledwie przedproże właściwej współpracy, którą muszą z latami doskonalić. A sprawa jest o tyle ważna, że dzisiejsi rodzice albo niewiele uwagi poświęcają szkole, albo też chcą ją wyręczyć, wyprowadzić w realizację programu. Tymczasem zadaniem domu rodzinnego nie jest zastępowanie szkoły, lecz tworzenie pozytywnego do niej nastawienia. Dziecko tylko w domu może również nabyć przekonanie, że nie ma ważniejszych spraw, niż jego szkolne obowiązki, niż aktualnie odrabiane lekcje, w których nie wolno mu przeszkadzać.

— Dlaczego więc wciąż mówi się, że prawdziwych nauczycieli „wypuszczają” tylko licea pedagogiczne?

— Licea pedagogiczne do-pracowały się jednej niezmiernie ważnej sprawy — dosko-nalej więzi organizacyjnej ze szkołą ćwiczeń. To był właściwie jeden organizm. Uczeń liceum miał kontakt z dziećmi na co dzień, na każdej przerwie. Był poza tym w wieku (14—19 lat), w którym bardzo intensywnie kształtowała się jego osobowość. Wiązał się więc ze szkołą, jednoznacznie wobec niej emocjonalnie i światopoglądowo sytuował. My natomiast, niestety, nie mamy tak ściśle związanych z uczelnią placówek ćwiczebnych. Kontakt studenta z dzieckiem jest więc okazjonalny. Uczelnia z całą pewnością lepiej przygotowuje do procesu dydaktycznego, ale szansa na rozwinięcie niezbędnej w tym zawodzie, a przy tym specyficznej wradliwości ma niewiele. Nie należy jednak ostatniego stwierdzenia pojmować zbyt dosłownie. Nasi absolwenci, co powtarzam, bywają mistrzami.

— Życzę uczelni, a szkole i dzieciom przede wszystkim, wyłącznie takich i dziękuję za rozmowę.

ANNA RACZYŃSKA



Zespół MZKS „Czarni” Słupsk.

Fot. Zbigniew Bielecki

Dobra gra... na talony

W drodze na mecz do Sław na zastanawialiśmy się, jaka jest słupska piłka nożna? Po roku znów nadarzyła się okazja, zobaczyć w akcji dwa najlepsze zespoły okręgu: nie doszłego drugoligowca — Gryfa i beniaminka, a raczej „wahadlowego łącznika” pomiędzy klasą „M” i „W” — Czarnych.

Jak zwykle spotkanie zapowiadało się interesująco. Finał wojewódzki o Puchar Polski... Na dodatek — w Sławie. Pogoda typowo piłkarska. Niezbyt ciepło, bezwietrznie, ważne, że już przestało padać. Do meczu jeszcze 50 minut. Postanawiamy wybrać się na przechadzkę do miasta. Od dworca ciągnie spora grupa kibiców. Na razie ich nie wiadac, ale już słychać przeraźliwe dźwięki trąbek i chóralne okrzyki. Wreszcie są. W kolorowych biało-niebiesko-czerwonych szalikach. Matki pospiesznie zbierają dzieciarnię z placu gier i zabaw. Podpity starszy jegomość szczerzy zęby w drwiącym uśmiechu: „jak na stadionie Heyse!” Grupa wyje „Gryf — mistrzem — jest”, ktoś z boku chyba słusznie podpowiada: „W przegrywaniu”. Niosą kolorowe szmaty, na jednej z nich napis: „Gryf” — „Smoly” 3:0. Różnie można obrazić rywala. Nie mogą jednak pojąć, skąd u tych młodych ludzie bierze się taka

nienawiść do drużyny z tego samego co Gryf pionu — koszańskiej Gwardii. Na plecach dwóch młodzieńców, przypuszczam, że uczniów szkół średnich, czarne chusty z białą trupią czaszką i misternie wyhaftowanym wyrokiem: „Śmierć Gwardii Koszańskiej”. Brr... zimno się robi na myśl, że to może mamusię zadbały o wygląd swoich „pociec”, wyposażając je w takie „sportowe” akcesoria. Nie podejrzywam bowiem młodych o hafciarskie zdolności.

Wracamy na stadion. Podniekscy działacze „Sławy” oczekują przyjazdu władz. Ma być sam prezes OZPN. Wchodzą na trybunę. W kącie, przed gmachem Szkoły Podstawowej nr 2, grupka chuliganów ze Słupska w kolorowych szalikach próbuje siłą przekonać do zakochania się w ich drużynie neutralnego kibica. Po łzach w oczach niebezpiecznika można zorientować się, że nie przepada za sadyzmem. Interwencji panowie w niebieskich mundurach. Kulturnie, ale też i stanowczo. Na razie konflikt zażegnano.

Sędzią głównym zawodów Jerzy Szelaż w rytmie skocznej marsza w wykonaniu orkiestry dętej wprowadza piłkarzy na dobrze przygotowaną płytę boiska. Kibice dopiskują: „Żeby tylko sędzia

się nie przeląkł, bo może być horror w derbowym pojedynku”.

Przesadne były to obawy. Trójka arbitrow, w przeciwieństwie do kilku zawodników za służbą na słowa pochwały.

Rozpoczęło się od szybkich ataków Gryfa. Za chwilę stadion zagłusza tych w szalikach: „Jeeesti!”. 1:0 dla gryfów po bombie z 20 metrów autorstwa wiecznego rezerwego u poprzedniego trenera — K. Pedzicha. Teraz zaczyna się walka na całego. Nie mylimy się. Atak za atak, parady bramkarzy i jęki zawodników na trybunach. W 12 min. rezerwowi Czarnych z trenerami — J. Przysiażnikiem i S. Kozłowskim — tańczą ze szczęścia. Były gryfista W. Wieliczko ograł, jak trampkarza, swojego opiekuna, zagrał idealnie do G. Starybrata i R. Wasilewskiego musiał wyciągać piłkę z siatki. Do przerwy na boisku remis 1:1. Na trybunach przeważają sympatycy Gryfa. Miejscowi mają żal do Czarnych. W ostatniej kolejce rozgromili ich „Sławę” 8:0. To był „gwóźdź do trumny”. Od nowego sezonu przyjdzie sławie kibicom oglądać A-klasowe mecze. Ale czy to naprawdę wina „Czarnych”? Czerwoni, nie tylko z zimna, członkowie „pseudo-Klubu Kibica” próbują przekonać zebranych do swoich pupili okrzykiem: „Kto za Gryfem nie kibicuje niech go w d... pocałuje”.

— „Nie kępuje Was takie „przywiązanie” do barw klubowych? — zwracam się do jednego z członków Zarządu słupskiego GKS.

— Co my możemy im zrobić — odpowiada zakłopotany. — Nie jest to statutowy Klub Kibica. To zaledwie nie formalna grupa.

Nie zadowala nas takie tłumaczenie. Taką postawą może spowodować katastrofę. Same siły porządkowe na stadionie nie podołają zadaniu. Potrzebne jest wsparcie szkoły a przede wszystkim rodziców. Nierazko synalek osmielony otoczeniem tłumy dopuszcza się chuligańskich wybryków i wandalizm, a siedzący spokojnie naprzeciwko na trybunie tatusie cieszy się, jakich to „jego” drużyna ma wiernych i solidarnych zwolenników. Tak było, niestety, w Sławie...

Ale piłkarze już grają. Nerwowo początek drugiej połowy. Pierwsi cennie trafiają „Czarni”. Szczęśliwym zdobywcą gola był W. Wieliczko. Grupa wielbicieli Bachusa nie

zdążyła schować krążące szklanki z „karbidówką”, a już było 2:2. Stary wyjadacz B. Kłosinski wykorzystał niezdyscyplinowanie maolata i... mecz stracił rumieńce. Piłkarze beniaminka zaczęli „szanować” piłkę. Gryfici natomiast próbowali atakować, ale robili to bezmyślnie. Szczególnie rzucał się w oczy brak kolektywnej współpracy.

Dogrywka zaczyna się od zdecydowanych ataków Gryfa. Czarni gonią resztkami sił, stoperzy ciężko podnoszą się z murawy, bramkarz B. Węclawik spociał się biegając po piłkę po niecelnych uderzeniach profesjonalistów. Gra zaostrza się. Jeden z napastników Czarnych, trafiony powyżej kolan czubkiem buta związa się z bólu. „Dobić go!”, „Dobić go!” — żąda rozjuszona horda w biało-niebiesko-czerwonych szalach. „Aż ręka świerzbii — mówi mi to do mnie, ni do siebie postawny mężczyzna. — Gdzie to się takie uchowało?” Rzeczywiście, jak się tak spojrzysz na nich pojedynczo, to bułki aniołków, niektóre zapylane, inne nalane, widać ich właścicieli cierpią na nadwagę. Jedno jest pewne: sport znają tylko z trybuny bądź ekranu telewizora...

A na boisku jeden z niecelnych kontrataków Czarnych, silny strzał juniora R. Kubarki i na nic się zdaje desperacki rzut bramkarza R. Wasilewskiego. Piłka grzeźnie w siatce. Jeszcze dwuminiutowy kociokwik gwardzistów i koniec meczu. Radość w obozie Czarnych. Mają z czego się cieszyć, wszak pokonali utytułowanych rywali (3:2) i zdobyli puchar.

Jaka jest zatem ta słupska piłka?

Niech za próbę odpowiedzi posłużą słowa jednego z piłkarzy Czarnych: „Pracujemy normalnie 8 godzin dziennie, trenujemy tylko po południu, łączy nas pasja gry w piłkę. Oni traktują to jako obowiązek, ich to już nie cieszy. Dlatego znowu byliśmy lepsi od zawodowców”.

Wychodzimy ze stadionu. Zpada już zmrok. Zastanawiam się głośno, kto wpadł na tak „genialny” pomysł rozgrywania pucharowego meczu pomiędzy słupskimi drużynami w... Sławie.

Odpowiedzi, przeplatane przekleństwami, zagłusza war kot samochodowych silników... Zbliża się 1 lipca, będą nowe talony na benzynę.

JERZY RAUBE

Finał w deszczu

X RAID PO SPN



W dwa pierwsze dni pogoda sprzyjała 110 uczestnikom X Rajdu pól Słowińskiego Parku Narodowego, imprezy, której współorganizatorem obok klubu „Mikołajek” i Zarządu Oddziału PTTK w Słupsku, jest redakcja „Zbliżeń”. Turysty przeszli dwiema trasami, wiodącymi do Gardyn Wielkiej. W słonecznych humorach doszli na metę i przy ognisku wieczorem przystąpili do ostatnich konkurencji.

Tytuł Miss Rajdu zdobyła Zuzanna Berg ze Słupska, która najlepiej potrafiła... obgadać sasiadkę, zaprezentować najwspanialszy uśmiech i pochwalić się kunsztem kucharskim. Tytuły Miss przypadły Annie Klepuszewskiej i Ewie Grzybińskiej. Tytuł Mistra zdobył Jacek Romański, najlepszy w konkurencji kulturowej, w rąbaniu drewna na ognisko oraz w picciu... zsiadłego mleka.

Głównym trofeum był puchar „Zbliżeń”, dla najlepszego znawcy Słowińskiego Parku Narodowego. Konkurs wygrał Adam Koszutowski z Warcina przed Jackiem Glińskim. Trzecia była krakowianka Klaudia Rezek. Dowód jawny, że sława naszej imprezy obiega nawet tak odległe części kraju, co Rajdowi przynosi zaszczyt i splendor. Jak by nie było — przyjechali reprezentanci prądawnej stolicy!

Grupa z Krakowa zdobyła też puchar dla najlepszej drużyny spoza województwa słupskiego, ufundowany przez Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego. Tytuł najlepszej drużyny rajdu, wraz z pucharem, otrzymała grupa ze słupskiego Technikum Gastronomicznego, pod kierownictwem opiekunki B. Dudry. Wszystkie nagrody „rozśpiewanej drużyny” zdobyła drużyna Nahału. Szkoda, że nie mogła zaprezentować się w niedzielę, w ostatnim dniu, lecz o tej porze, w pośpiechu, w ulewnej deszczu, odbyła się tylko ceremonia wręczenia nagród. Żeglarze z „Orionu” zmuszeni byli odwołać zaplanowane regaty o Błękitną Wstęgę.

Wszystkim turystom życzymy, by za rok spotkali się na tych szlakach przy lepszej pogodzie. Do zobaczenia!

Fot. BOGDAN PISKOZUB

Pod żaglami



Na jeziorze Lubowidz odbyły się żeglarskie mistrzostwa okręgu juniorów, rozgrywane w klasach „Optimist” i „Kadet”. W pierwszej klasie drużynowo wygrał słupski „Orion” przed Klubem Wodnym LOK Lębork. Indywidualnie Tomasz Ostrowski, przed Wiesławem Ciesielskim i Piotrem Kozłowskim (wszyscy z „Oriona”). Specjalne wyróżnienie otrzymał najmłodszy uczestnik zawodów, 8-letni Tomasz Kowalski z „Oriona”.

Klasę „Kadet” wygrali Krzysztof Hinz i Arkadiusz Jędrzyk. W rozgrywanych niemal równolegle mistrzostwach strefowych LOK w klasie „Optimist” najlepsi byli drużynowo zawodnicy Poznania przed Gorzowem, zaś indywidualnie Kornelia Zeberska, przed Marcinem Górniakiem z Gorzowa i Anną Witczak z Poznania.

W klasie „Cadet” drużynowo wygrał Gorzów przed Poznaniem i Chodzieżą, a indywidualnie Sebastian Koba i Krzysztof Derba (Gorzów), przed Agnieszką Łodecką i Anną Albrecht (Poznań), oraz Maciejem Stroińskim i Robertem Łuczkiwiczem (Gorzów).

PO ZDROWIE — DO NATURY

O poziomkach

Jak wygląda cała roślina i jej owoc, tego nikomu nie trzeba wyjaśniać. Warto natomiast, jak sądzę, zapoznać Czytelników z właściwościami poziomki jako rośliny leczniczej. W zielarstwie nazywa się ona fachowo Fragaria vesca i bywa wykorzystywana ze względu na właściwości lecznicze liści i owoców. Zarówno owoc jak i liść zawierają antocyjany, flawonoidy i garbniki, sole mineralne. Same owoce ponadto mają sporo witamin (C, P, K), dużo żelaza, fosforu, wapnia, siarki i potasu; cukier, kwas cytrynowy i jabłkowy oraz niewielkie ilości innych kwasów. Niestety, owoce te dosyć często wywołują uczulenia.

Liść poziomki (Folium fragariae) działa moczopędnie, ściągająco i wpływa na prze-

mianę materii, dlatego bywa stosowany w schorzeniach dość różnorodnych. Zbiera się młode listki cały rok.

I tak przy KAMICY NERKOWEJ zielarze radzą: 1) Łyżkę suszonych liści zalać szklanką wrzątku. Pić można już po 10 minutach. Stosować 2—3 razy dziennie po 1 szklance. 2) Liści poziomki — 10 cz., liści brusznicy — 4 cz., liści czarnej porzeczki — 6 cz. Napar, sporządzany w porcji: 1 łyżka stołowa mieszanek na 1 szklankę wrzątku, pić 3 razy dziennie po 1 szklance (Muszyński). 3) Tu sięgam do rad o Klimuszkach, który rodzaj kuracji uzależnia od typu kamicy. Przy KAMICY SZCZAWIANOWEJ (Nephrolithiasis oxalica) zaleca on zestaw: liść mięty, ziele rdestu, krwawnik, bratka i

nawłoci, kwiat wrzośu i blawatka oraz znamiona kukurydzy (lub glistnik zwany też jaskółczym zieleciem). Napar sporządzony z powyższej mieszanek pić przed śniadaniem i przed obiadem po pół szklanki, zaś po kolacji pół szklanki Normosanu, ale tylko przez 7 dni. Potem już do końca kuracji wyciąć Normosan, a wstawić w jego miejsce pół szklanki z powyższego zestawu.

Ponieważ jaskółcze ziele trudno nabyć w sklepach, na leży je zebrać samemu. Roślina pod płotami i murami, na śmietnikach, jest rośliną trwałą, osiągnąca 30—60 cm. Kwitnie żółto i ma w baldachach po kilka kwiatów podobnych do kwiatów jaskra. Jej najbardziej charakterystyczną cechą jest żółty mlecz, który wypływa z każdej łodyżki po jej zerwaniu, a który znany jest w medycynie ludowej jako lek przeciw kurczakom.

Przy kamicy moczowej należy przyrządzić inną mieszanek: liść mącznicy i brzozy, ziele nawłoci i bratka, kwiat kocanki, korzeń mniszka i wilżyny, znamiona kukurydzy, lupiny fasoli. Pić przez 7 dni 2 razy dziennie po całej

szklance (przed śniadaniem i obiadem) oraz po kolacji pół szklanki Normosanu. Po tygodniu — 3 razy dziennie po szklance, przed posiłkami.

Przy KAMICY FOSFORANOWEJ I WĘGLANOWEJ — jeszcze inny zestaw: korzeń łopianu i żywokostu, liść borówki, czarnej jagody i mącznicy, ziele rdestu, skrzypu i macierzanki, owoc jałowca, znamiona kukurydzy, kora wierzby i lupiny fasoli. Pić jak w kamicy moczowej, ponadto trzy razy dziennie sok z czerwonych porzeczek, a w sezonie — zamiast soku — po 1 szklankę czerwonych porzeczek świeżych, one bowiem rozpuszczają kamienie nerkowe.

Inne zastosowania liści poziomki to schorzenia przebiegające z NIEDOKRWIŚCIĄ, a ponadto WYCZERNIANIE NERWOWE, WYNIŚCZENIE POCHOROBOWE. Wzmocnić nas mogą w tych przypadkach napary z liści poziomki, liści czarnej porzeczki, kłaczy kosaćca i liści orzecha włoskiego w równych ilościach — wysuszone, sproszkowane i zmieszane z potrąconą ilością miodu (łyżeczka proszku na 3 łyżeczki miodu). Za-

żywamy tę mieszanek 3 razy dziennie po łyżeczce. (Poprządek)

Nawet przy ZAPALENIU WYROSTKA pomocna może być herbata z liści poziomki zmieszanych z liśćmi melisy i zieleń krwawnika w równych ilościach. W tych przypadkach 4 łyżki mieszanek zalewamy 3/4 litra wrzątku, gotujemy 3 minuty i zżywamy powoli, łyżkami. Nie stosować żadnych środków przeczyszczających. (Poprządek)

Ponadto napary z młodych listków stosuje się przy niezbyt ciężkich oddechowych, kaszlu, bieguncie, zbyt obfitym miesiączkowaniu, przy miażdżycy i nadciśnieniu, chorobach wątroby i śledziony.

Zewnętrznie w tej postaci — do płukania przy ZAPALENIU JAMY USTNEJ I GARDŁA, do przemywania okładów przy WYKWIŁACH SKÓRNYCH różnego rodzaju.

Owoc poziomki działa orzeźwiająco, wzmacniająco, nieco wykrztuśnie i rozwalniająco. Zaobserwowano również jej korzystny wpływ na SCHORZENIA PRZYZĘBIA (paradentozę), rozpuszcza ona bowiem kamień nazębny i wzmacnia dziąsła. Działa ko-

zystnie na krążenie, stosuje się więc ją chętnie przy dusznicy bolesnej i zaburzeniach krążenia, w astmie i chorobach serca. Dobrze jest wysuszyć owoce i liście i pić je systematycznie zamiast herbaty w następującym zestawieniu: owoc i liść poziomki, ziele marzanki wonnej lub inne aromatyczne. W sezonie natomiast pożądane jest zjadanie niewielkich ilości, ale za to dosyć często świeżych owoców.

Dodajmy do tego, że zarówno owoc jak i liście poziomki można też wykorzystywać w kosmetyce. Maseczki z rozgniecionych owoców działają odżywczo, orzeźwiająco i ściągająco. Napar z liści działa przeciwzapalnie i ściągająco, można go więc (nie odciedzając) stosować w celach kojących i ściągających — po zabiegach oczyszczających cerę.

Największą wartość aromatyczno-smakową mają oczywiście poziomki leśne. Ale z braku tychże możemy się zadowolić tymi rosnącymi na naszych działkach i ogrodach.

Wartości zbliżone do owocu poziomki ma też owoc truskawki.

ANNA WIECH



Roślinne pasożyty

W świecie roślin też zdarzają się indywi-
dua żyjące cudzym
kosztem, niekiedy tylko po-
łowicznie. A wygląda to
często zupełnie niewinnie:
roślina ma właściwie wy-
kształcone korzenie, łody-
gę, liście, a nawet kwiaty,
wszystkie jej organy spe-
niają w sposób normalny
wyznaczone przez naturę
czynności z tą różnicą, że
przysysając się ssawkami
do korzeni sąsiednich ro-
ślin, podkraja im wodę o-
raz sole mineralne.

Do pasożytów całkowi-
tych zaliczana jest rafle-
zja, żyjąca w podzwrotni-
kowych lasach wyspy Su-
matra. Olbrzymie kwiaty
o średnicy jednego metra,
wyrastają wprost z ziemi.
Każdy kwiat ma pięć wiel-
kich krwistoczerwonych pł-
tków, prezentuje się wspa-
nie, a jedyną jego wadą
jest niemiły zapach.

Pasożytuje na korzeniach
liany i z nich czerpie ży-
ciodajne soki. Oprócz kwia-
tu raflezja posiada jedynie
przekształconą, zupełnie
wrośniętą w korzeń liany

łodygę i liczne ssawki, któ-
rymi ciągnie pożywienie.
Nawet pąki kwiatowe for-
muje się wewnątrz żywici-
ela i tuż przed zakwit-
nięciem wyrastają dopiero
na zewnątrz.

Spośród rodzimych stu-
procentowych pasożytów wy-
mienić należy zarazę (Oro
banche), roślinę zielną stre-
fy umiarkowanej półkuli
północnej, żyjącą kosztem
innych roślin uprawnych i
dziko rosnących, a także
kianiankę (Cuscuta) i łus-
kiewnika (Lathraea).

Zaraza (nomen omen!)
wydaje na powierzchnię
ziemi tylko pokryte łusko-
watymi liśćmi, różnokolo-
rowe pędy kwiatowe, po-
zbawione chlorofilu. Cała
roślina wszystkie fazy roz-
woju przechodzi pod zie-
mią. Jej nasionka są nie-
zwykle drobne — może ich
wydać nawet do 100 tysię-
cy. Szczęśliwym trafem
przeważająca ilość tych
nasionek nie dochodzi do
„głosu”, ponieważ nie znaj-
duje odpowiednich warun-
ków do kiełkowania, w
przeciwnym razie zaraza

mogłaby „zarazić” nasze po-
la i powodować znaczne
straty, jako że trudna jest
do wyteplenia.

Wśród kianianek istnieje
wiele gatunków bardziej
lub mniej wybrednych w
dobieraniu sobie roślin ży-
wicielskich. Zdarzają się
takie, które pasożytują na
różnych roślinach, inne zaś
ograniczają się do jednej
lub najwyższej paru roślin.
W naszym kraju najgroź-
niejszymi szkodnikami są
kianianki żyjące kosztem
koniecznych i lucerny oraz
konopi i lnu.

Kianianka pasożytuje na
łodydze. Jest całkowicie zda-
na na łaskę i niełaskę swe-
go żywiciela. Pomimo że
rozwija się całkowicie nad
ziemią, bo nawet korzenie
ma tylko w początkowym
stadium rozwoju, nie wy-
puszcza liści ani nie asymi-
luje. Jeżeli żywiciel u-
schnie, kianianka kończy
swoją żywot.

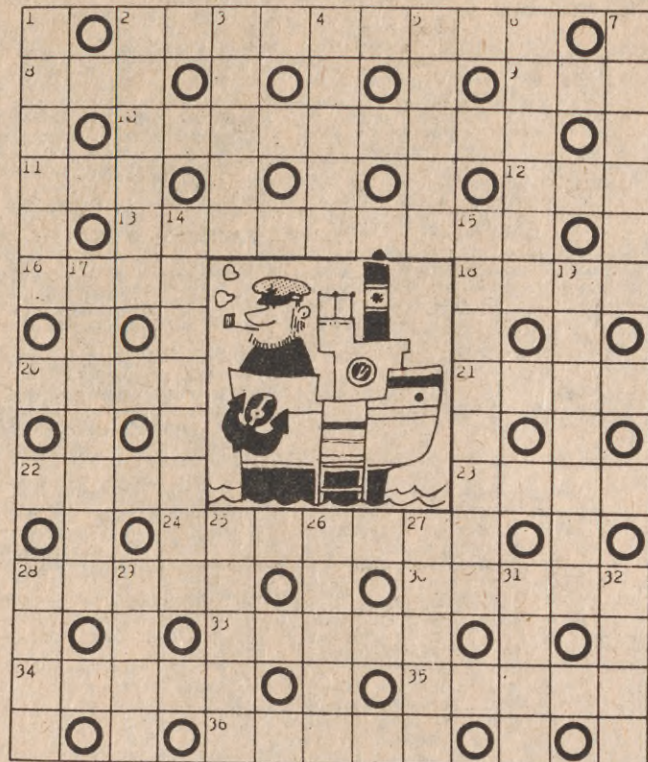
W wilgotnych lasach, na
korzeniach drzew liścia-
stych „ukrywa” się łuskiew-
nik, który przysysa się
do nich licznymi ssawkami.

mi. Jego kłącza, pokryte
łuskowatymi liśćmi, rów-
nież niemal w całości scho-
wane są pod ziemią. Na
powierzchni „paradują” je
dynie różowe pędy kwia-
towe i to — ni mniej ni
więcej — dopiero po oko-
ło dziesięciu latach „kon-
spiracyjnego” życia.

Łuskiewnik, osiągający
nierzadko ogromne rozmiary,
podobnie jak zaraza, wy-
daje wielką ilość nasion,
lecz kiełkują i rozwijają
się te spośród nich, które
dopadły korzeni swego wła-
ściwego „jadalowcy”. Ale
i tak roślinie nie grozi za-
głada, ponieważ wytwarzać
potrafi samozapylne kwia-
ty podziemne, a także roz-
mnażać się może wegeta-
tywnie, czyli przez podział,
pączkowanie, rozłogi, kła-
cza.

Najpospolitszym i najbar-
dziej znanym półpasożytem
jest jemiola (Viscum). Po-
siada łodygi i liście, samo-
dzielnie asymiluje, kwitnie
owocuje. Za pomocą płytek
chwytanych, z których wy-
rastają ssawki, przyczepia
się do drzewa, by „kraść”
jego soki. To prawda, że
jemiola nie ułatwia życia
drzewom, należy ją wła-
ściwie zwalczać, ale z dru-
giej strony okazuje się
rośliną pożyteczną, ma
przecież zastosowanie w
ziołolecznictwie. A zimą,
czy nie raduje naszych o-
czu zielonymi listkami na
bezlístnych drzewach? Słu-
ży również Anglikom, któ-
rym w okresie świąt Bo-
żego Narodzenia zastępuje
naszą choinkę.

BUK



POZIOMO. — 2) uroczysta chorągiew dziobowa pod-
noszona przez okręty w dni świąteczne (oprócz bandery
wojennej); 8) wachta na dziobie statku; 9) wiatr wiejący
nad jeziorem Garda; 10) mniejszy od trimaranu; 11) li-
na takielunku ruchomego; 12) napój „wilków” morskich;
13) sztyk zdania przestawny, niezwykły; 16) zawarta w
żurnalu; 18) największe miasto i port Jemenu Połud-
niowego; 20) urządzenie służące do kierowania stat-
kiem; 21) cieniotłuste płótno llniane; 22) rzeka w Anglii,
uchodzi do estuarium do M. Północnego; 23) prawy dopływ
Garonny; 24) osiedle bobrów; 28) płat mięsa rybiego;
30) woreczek na pieniądze; 33) głowonóg wydzielający
farbę sepię; 34) dział wiedzy morskiej; 35) pojedyncze
uderzenie w dzwon okrętowy; 36) trasa, na której kur-
sują statki.

PIONOWO. — 1) niepodzielna częśćka znaczeniowa
wyrazu; 2) dek — inaczej; 3) pszenica o ościstym kło-
sie; 4) otchłań, toń; 5) bohater jednego z telewizyjnych
seriali filmowych; 6) autor powieści i opowiadań maryl-
nistycznych (1857—1924); 7) żeglarski holenderski (1603—
59); 14) pasmo brzegu morskiego w obrębie portu; 15)
tor wodny; 17) małże ciepłych i umiarkowanych mórz
przybrzeżnych; 19) zakaz wywozu pewnych towarów do
danego kraju; 25) dawna nazwa doby żeglarskiej; 26) je-
zioro w ZSRR; 27) wyspa — ojczyzna Odyseusza; 28)
ruch wahadłowy cząstek wody; 29) sierpniowy soleni-
zant; 31) może być np. nawigacyjny (pława); 32) maczka
z sagowca.

BUK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 24:

Poziomo: — pierś, włodarz; alibi, edredon, tarot, różdżka,
nacja, blizna, abażur, zacisk, wróżba, szodon, koźlak.
Pionowo: — piastunka, emigracja, świelkra, podróż, bandaś,
szynka, dzieciół, kineskop, brząsk, berto, żużel. Fraszką: „Rze-
doko pełnia marzenia spełnia”.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiowego bonu oszczędnościowego PKO
— za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 24 — wylosowała
HELENA WOLANSKA, ul. Baszowa 1, m. 2, 78-500 Drawsko
Pomorskie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji wyłącznie na kart-
kach pocztowych, z dopiskiem — KRZYŻÓWKI NR 24 — w
terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród nadsyłających
odpowiedzi: premiowy bon oszczędnościowy PKO wartości 250
złotych.



Przez jedną noc...

Czy pamiętacie, Państwo, tę piosenkę, śpiewaną kiedyś
przez „Alibabki”: „Przez taką noc Królowa Jednej Nocy oglą-
da świat...”. Ten piękny kaktus kwitnie rzeczywiście bardzo
rzadko, raz na kilka lat — i bardzo krótko. Stąd nazwa. Bar-
dzo krótko można było oglądać ten kwiat w zakładzie szew-
skim przy ul. Mostnika w Słupsku. Poprzedni raz zakwitł dzie-
sięć lat temu...

Fot. Jan Maziejuk

HOROSKOP



*** BARAN (ur. 21 III — 20 IV)** Tydzień zapowiada
się interesująco, ale nie za-
braknie także sytuacji peł-
nych zdenerwowania i napię-
cia. Wprawdzie Saturn
ostrzega przed obojętnym
zachowaniem wobec wyda-
rzeń, które wiele mogą
zmienić w twoim życiu,
nie wolno ci jednak reago-
wać gwałtownie. Sprawy o-
sobiste potoczą się zgod-
nie z planem, choć bar-
dzo prawdopodobne ożywie
nie starych sentymentów,
bądź nowa atrakcyjna zna-
jomość.

*** BYK (ur. 21 IV — 20 V)** Masz dużą siłę prze-
biecia, ale często gubi cię
zarozumiałość. Wystrzegaj
się jej, zatem, bowiem
wkrótce twoje ambicje za-
wodowe, bądź plany w in-
teresach mogą być spe-
lone. Musisz jednak ode-
grać rolę „pokornego cie-
cia”. Prywatnie jakieś kło-
poty związane z najbliższą
sercu osobą. Wenus prze-
strzega przed nieporozumie-
niami na tle więzi intym-
nych.

*** BLIŹNIĘTA (ur. 21 V — 21 VI)** Twój zwierze-
chni cy choć chwala cię oficjal-
nie, prywatnie snują intry-
gi. Nawet osoba, której po-
wierzasz sekrety, nie jest
lojalna. Zatem wystrzegaj
się wylewności i szczero-
ści. Sprawy osobiste toczą
się utartym torem, bez nie-
spodzianek. Niestety, be-
dzie to spokój pozorny,
gdyż wewnętrznie trawisz
cię będzie żal i złość. Spo-
dziewaj się wiadomości lub
odwiedzin z dalekich
stron.

*** RAK (ur. 22 VI — 22 VII)** Jeśli w najbliż-
szym czasie nie uda ci się
nieco oderwać się od obo-
wiązków wpłynię to bardzo
niekorzystnie na twoje
samopoczucie. W takiej sy-
tuacji Mars przestrzega
przed prawdopodobień-
stwem podejmowania błęd-
nych decyzji, konsekwen-
cje których mogą zaciążyć
na opinii zawodowej. Pry-

watnie znów zaświta na-
dzieja osiągnięcia czegoś
lub kogoś wymarzonego.
Moga cię nękać bóle gło-
wy — zwłaszcza rano.

*** LEW (ur. 23 VII — 23 VIII)** Jeśli nie popsujesz
atmosfery w pracy nieroz-
ważnym krokiem, twoje
akcje jeszcze bardziej wzro-
są. Powierz ci zadania
trudne, które mogą być trak-
towane jako sprawdzian
twoich kompetencji. Dzia-
łaj więc z wielkim rozmy-
słem. Jakaś przygoda oka-
że się niewypałem, przynie-
sie rozczarowanie i nie-
smak. Nie rzucaj się w wir
szukania nowych kontak-
tów. Odczekaj.

*** PANNI (ur. 24 VIII — 23 IX)** Czekaj cię tydzień
wielkich emocji. Spadną
na ciebie nowe obowiązki,
ale nie wpadaj w panikę,
gdy coś ci się nie uda, bo
zaprzepaszczasz szansę na wy-
brnięcie z kłopotów. Mu-
sisz przystosować się do
zmienionych warunków. W
uczuciach zdaje się tracić
poczucie rzeczywistości i
choć najgorsze już za to-
bą, sprawę teraz trzeba
będzie doprowadzić do osta-
tecznego finału.

*** WAGA (ur. 24 IX — 22 X)** Jowisz roznieci w
tobie wojownicze nastroje
i. ostre starcie z kolegami
gotowe! Niepotrzebnie się
niecierpliwisz, bowiem
wszystko idzie ku dobremu,
twoje sprawy powoli, acz
systematycznie są załatwia-
ne. Życie intymne zapo-
wiada się bardzo interesu-
jącą, ale pamiętaj, nie
ma sensu rozpamiętywać
przeszłości. Odrzuć uprze-
dzenia.

*** SKORPION (ur. 23 X — 22 XI)** Wszystkie myśli
i czyny zdominują proble-
my osobiste. Nie oznacza
to wcale, że czekają cię
tylko kłopoty. Uda ci się
załatwić jakąś ważną spra-
wę w urzędzie, otrzymasz
list lub wiadomość, na któ-
re czekasz, ale także wy-
dasz dużo pieniędzy. Zdro-

wie ci dopisze. W domu
klótnia. Sny koszmarnie.

*** STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)** Trzeba będzie
wykonać jakieś dodatkowe
prace, stąd tydzień będzie
ruchliwy i nie pozbawio-
ny sytuacji nerwowych.
Jednak korzystny układ
planet ułatwi ci pokona-
nie przeszkód i pokażesz
innym w jak prosty sposób
można wykonać trudne za-
dania. Otrzymasz trochę
więcej pieniędzy. W miłoś-
ci czule i serdecznie.

*** KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I)** Nie dawaj
sobą manipulować, nie słu-
chaj, co mówią inni, bo to
nie warto twoich nerwów.
Teraz odczekaj, nie podej-
muj drastycznych kroków.
Mimo wszystko załatwisz
sporo ważnych dla ciebie
spraw służbowych i prywat-
nych. Jakies interesujące
spotkanie sprawi ci wiele
radości i ożyja dawne
wspomnienia. Możliwa po-
dróż.

*** WODNIK (ur. 21 I — 20 II)** W pracy sytuacja bar-
dzo się skomplikuje. Spot-
kasz się ze sprzecznymi po-
leceniami i niesprawiedli-
wymi ocenami. Musisz wy-
ciągnąć wnioski z zaistnia-
łej sytuacji, bowiem i ty
nie jesteś tu bez winy. Naj-
lepiej jeśli odsuniesz się
na krótko od sedna spraw
najważniejszych. W życiu
prywatnym na plan pierw-
szy wysuną się kłopoty ro-
dzinne związane z twoimi
pozażmowymi układami.
Nie przeciągaj struny.

*** RYBY (ur. 21 II — 20 III)** Tydzień pełen ner-
wowości i oczekiwań, ale
zakończony sukcesem.
Przyjdzie ci wykonać ja-
kieś trudne zadania, ale
przy odpowiedniej koncen-
tracji i sprzyjającemu od-
działywaniu Słońca możesz
wykonać je z powodze-
niem. W miłości nie postę-
puj wbrew sobie i nie po-
dawaj się naciskom. Okaż
swoje niezadowolenie, ale
nie pozbawiaj partnera
szans.

Fot. J. Maziejuk

